

Wśród licznych rezolucji i deklaracji, które były przedmiotem dyskusji i głosowań na przeróżnych studenckich zgromadzeniach, uporczywie wysuwano żądanie wolności. Nie w tym dziwnego. Nie ma chyba takiego programu społecznego, który by w swej treści postulował wolności nie zawierał, nie ma systemu filozoficznego, który by nie próbował ustosunkować się do odwiecznych tęsknot ludzkości, do tego, by był wolny. Termin „wolność” więc należy do tych terminów, które same w sobie posiadają pozytywne, emocjonalne skojarzenia. Jednocześnie, jeżeli nawet powierzchownie zapoznamy się z różnymi koncepcjami i związanymi z pojęciem wolności, to okaże się, iż to samo słowo było i jest interpretowane nie tylko na różne, lecz często wręcz przeciwstawne sposoby. Jest to zresztą los wszelkich wartości o charakterze najbardziej generalnym. Jeżeli więc ktoś domaga się spójności i spójności w ogóle, to po prostu używa wieloznacznego nieprecyzyjnego terminu, który budzi pozytywne skojarzenia emocjonalne, ale, lecz nie może stanowić podstawy do konkretnych praktycznych dyskusji i posunięć.

Termin „wolność” był przedmiotem licznych analiz dokonywanych przez klasyków marksizmu. Zgodnie z postulatami konkretnego rozpatrywania wszelkich ogólnych ideałów i deklaracji na gruncie marksizmu przynajmniej jedno z nich skądinąd rozróżnienie wolności woli i wolności działania. Wolność woli zwana czasem wolnością „od czegoś”, to taki stan rzeczy, w którym na motyw wyborów moralnych i decyzji nie oddziałują czynniki przynajmniej z zewnątrz, a więc strach, szantaż, przymus administracyjny, niewiedza, fanatyzm itp. W tym rozumieniu wolna wola, to nie wola pozbawiona wszelkich motywacji i oddziaływań zewnętrznych, lecz ta, która kieruje się względem na hierarchie wartości moralnych, na wiedzę o rzeczywistości, wewnętrzne preferencje człowieka itp. Drugim aspektem pojęcia wolności jest wolność dzia-

łania, zwana czasem wolnością „do czegoś”. W tym rozumieniu człowiek jest wolny wówczas, gdy w ramach określonych konieczności przyrodniczych i społecznych może działać swobodnie, może osiągać zamierzone rezultaty działania. Zarówno wolność woli, jak i wolność działania są relatywne, są względne, a więc stanowią charakterystykę naszych czynów w określonych ramach społecznych.

Nikt o zdrowych zmysłach obecnie, niezależnie od swych pozycji światopoglądowych, założeń filozoficznych czy wręcz preferencji klasowych, nie stwierdza istnienia czegoś takiego jak **absolutna** wolność woli, działania oraz nie postuluje tego rodzaju wolności.

Wiedza na trzy zasadnicze pytania: „wolność, ale do czego?”, „wolność, ale od czego?” oraz „wolność, ale dla kogo?”. Wszak na pierwsze pytanie można odpowiedzieć, iż wolność polega na uwolnieniu człowieka od reguł prawnych, moralnych, reguł współpracy społecznej, zobowiązań społecznych i rodzinnych itd., itp. Czyżby takiej wolności domagali się autorzy omawianych rezolucji? Na pewno nie.

Wolność do czegoś może być rozumiana jako niczym nieskrępowana możliwość realizowania inicjatyw prywatnej, wyzysku, ucisku jako wolność głoszenia wszelkich nie tylko antysocjalistycznych, lecz również wręcz antyludzkich, rasistowskich czy nacjonalistycznych haseł. Wolność

którego istota klasowa, cele i zadania nie były i nie są dla nikogo tajemnicą. Nie ma więc i nie może być wolności dla tych, którzy chcieliby wrócić do starych obszarnych kapitalistycznych form gospodarowania. Z uznaniem należy stwierdzić, iż w większości deklaracji i rezolucji studenckich ten aspekt ograniczeń wolności został ujęty w sposób właściwy i rozumny, gdy stwierdzano, iż ich autorzy nie domagają się bynajmniej wolności dla elementów społecznych związanych ideowo i faktycznie z ustrojem burżuazyjnym. Jeżeli jednak w rezolucjach słusznie odcinano się od prób interpretacji haseł w duchu burżuazyjnym czy kapitalistycznym, to jednak odcie-

Hasło wolności zawiera w sobie poważny pozytywny ładunek emocjonalny. Hasło wolności, dodajmy w najszerszym i najbardziej humanistycznym tego słowa rozumieniu legło u podstaw marksizmu i programu ruchu robotniczego. W najszerszym i najgłębszym tego słowa rozumieniu, bowiem na gruncie marksizmu i programu ruchu robotniczego słusznie przyjęto, iż podstawowym źródłem wszelkich ograniczeń wolności, zniewoleni człowieka, są materialne warunki życia społeczeństwa i klasowa struktura społeczeństwa kapitalistycznego. Chodziło więc tu przede wszystkim o wolność od ucisku i wyzysku, wolność od konieczności sprzedawania swej pracy kapitałowi, wolność od przymusowej w sensie ekonomicznym pracy dzieci, wolność od głodu, bezrobocia, wojen, itp. Zjawisk integralnie związanych się z ustrojem kapitalistycznym. Chodziło również o wolność działania, a więc o wolność dokonywania takich przekształceń społecznych, które by zmieniły owe ekonomiczne i społeczne warunki i stworzyły podstawę do przejścia do wyższych form życia społecznego.

Młodzi ludzie nie zawsze chcieli czy umieli skorzystać z istniejących form społecznego działania, form dyskusji, rozmowy itp. Być może ten czy ów nadgorliwy działacz lekał się podjęcia w istniejących ramach działania tych problemów, które nurtowały i nęciły młodzież. Wiele rzeczy, o których była mowa w rezolucjach, można było i można w dalszym ciągu poddać rzetelnej i autentycznej dyskusji. Z analiz deklaracji wynika bowiem, iż to, czego im brakuje m.in. to umiejętności rzetelnego rozeznania w społecznej sytuacji, myślenia politycznego, czy też marksistowskiej analizy podstawowych kategorii ideologicznych i aksjologicznych. Sprawy te winny być — jak sądzę — w najbliższej przyszłości przedmiotem rzetelnej dyskusji w oparciu o rozeznanie sytuacji i wiedzę marksistowską.



Wielu dobrze jeszcze pamięta ciemną i dotąd nie wyjaśnioną wystawiającą historię z końca II wojny światowej. Oto wysłannik kilkusetletniej rzeszy pozostałych jeszcze przy życiu Żydów węgierskich udaje się za zgodą gestapo do Turcji. Jest to misja, jakiej nie znali dotychczasowe wojny ani też historia dyplomacji. Za kilkadziesiąt tysięcy ciężarów, dostarczonych dopływającym już Niemcom, gestapo zwolni i dostawi sprzymierzonym prawie pół miliona Żydów czekających w kolejce na komory gazowe...

cy z zimną krwią mordują miliony Żydów, żądają kategorycznie zastosowania przez Anglików jakichś sankcji wobec Niemców, znajdujących się w niewoli, Eden odpisał mu: „Niech pan da spokój całej tej sprawie! Dlaczego właściwie tak bardzo zależy panu na tych brudnych Żydach?”

Rąbek tajemnicy

W tych dniach ukazała się równocześnie w USA i Wielkiej Brytanii książka, która odsłania lalszy rąbek tajemnicy. Napisał ją publicysta amerykański dr Artur Morse. Książka nosi tytuł: „Kiedy umierało 6 milionów: kronika amerykańskiej apatii”. Główne nowum tej pracy polega na tym, że nagromadzone w niej liczne dokumenty, sprawozdania dyplomatyczne, wypowiedzi polityków i inne dowody z czasów II wojny, świadczą, że rządy USA i Wielkiej Brytanii co najmniej przez 17 miesięcy od chwili uzyskania pełnej dokumentacji o realizacji hitlerowskiej tzw. „Endlösung” — „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” nie uczyniły nic, aby ratować europejskich Żydów przed za-

Ignacy Krasicki

GDY UMIERAŁO 6 MILIONÓW...

Szczególnie dwuznaczna rolę w tej ponurej historii odegrali przywódcy światowego ruchu syjonistycznego. To do nich nadawano pokrywając z Budeapesztu szczyłkiwiłki błagające o interwencję i szybkie pomoc dla gigantycznych braci. To emisariuszy tych właśnie organizacji zakładał wysłannik Żydów węgierskich — najpierw w Stambule, a potem w Bejrucie — żeby wywarli nacisk na premiera Churchilla i prezydenta Roosevelta. Nie to nie pomogło. Przywódcy światowego syjonizmu pozostali niewzruszeni. Nie uczynili nic, aby pomóc żydowskiej gminie wyznawanej na Węgrzech, która została do ostatniego niemal człowieka bestialsko wymordowana.

Do dziś dnia nie znamy wszystkich faktów, które by wyjaśniły do końca tę sprawę. Nic też dziwnego, że wśród współczesnych działaczy żydowskich są i tacy, którzy wręcz oskarżają wpływowych amerykańskich syjonistów z epoki wojennej o świadomą bierność wobec rozgrywanej się wówczas tragedii ich europejskich współbraci.

Ciekawą szczegół przyniósł w swoim czasie w tej samej sprawie wspomniany Stanislawa Mikolajczyk. W książce byłego londyńskiego premiera polskiego znajdziemy relację z rozmów, jakie Mikolajczyk przeprowadzał z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, lordem Edenem. Gdy w pewnym momencie Mikolajczyk zniecierpliwiony i oburzony brakiem zainteresowania się czynników angielskich materiałami dowodzącymi, że na ziemiach polskich hitlerow-

głada, 17 miesięcy do długiego okresu. Wystarczy, żeby wymordować parę milionów ludzi. Autor wymienia w swej książce nazwiska osobistości najbardziej odpowiedzialnych za tę ponurą tragedię: korowodów znanych polityków z czasów ostatniej wojny otwiera ówczesny sekretarz stanu USA, Cordell Hull.

W świetle organizowanej obecnie na Zachodzie przez główne ośrodki syjonistyczne antypolskiej kampanii oszczerstw, niezwykle aktualną wymowę posiada następujący historyczny fakt naświetlający szeroko przez dr. Morse'a: W czasie, kiedy tysiące Polaków narażały swe życie, by ratować Żydów, żaden z przywódców żydowskich w Ameryce — a są to ekwiperanci bogatych i politycznie ogromnie wpływowych organizacji — nie kiwnął nawet palcem, żeby wywrócić na rządy USA podjęcie zdecydowanych kroków przeciwko rozgrywanej się w Europie zbrodni ludobójstwa. Pod tym względem dokumenty nagromadzone przez Morse'a posiadają niezwykle moralnie i politycznie oskarżycielską wymowę.

8 grudnia 1942 r. dotarł z Europy raport skierowany do prezydenta Roosevelta. Zawierał on pełny opis dokonywanej przez hitlerowców zbrodni. Sprawozdanie opracowane na podstawie relacji, które dotarły do amerykańskich placówek w Bernie od polskich i żydowskich organizacji podziemnych. Jaki był skutek tego raportu? Parę tygodni później, w styczniu 1943 r., sekretarz stanu USA poinformował wszystkie ambasad amerykańskie z placówką w Szwajcarii, że zabrania im zbierania materiałów dotyczących sytuacji Żydów w krajach okupowanych — jak powiedziano w tej instrukcji — „osób prywatnych”.

Współodpowiedzialność

W kwietniu 1943 r., kiedy w warszawskim getcie krwawili się resztki oddziałów żydowskich w beznadziejnej walce z hitlerowcami, na Bermudach rozpoczęła się konferencja anglo-amerykańska w sprawie losu uchodźców, a przede wszystkim w sprawie ewentualnej pomocy dla mordowanych Żydów. Konferencja zakończyła się niczym. A przecież mówiono podczas niej i o tym, że w Oświęcimiu czy Brzezince czynnych jest już 46 pieców krematorijskich... Dopiero pod koniec wojny w roku 1944 z osobistego inicjatywy prezydenta Roosevelta powstał w Stanach Zjednoczonych „Urząd do Spraw Uchodźców”, który miał nieść pomoc Żydom. Ale w roku 1944 wszelka pomoc była już zbyt późna. W tym czasie hitlerowcy dobiłali ostatecznie setki tysięcy z ogólnej liczby 6 milionów swych ofiar.

Doktor Artur Morse nie oskarża ówczesnych rządów USA i Wielkiej Brytanii oraz członków organizacji syjonistycznych tylko o samą bierność. Jest to oskarżenie o świadomą współwinną i współodpowiedzialność, bo trudno inaczej określić bierność wobec gehenny przeżywanej wtedy przez europejskich Żydów, której każdy akt i każdy szczegół dobrze był znany w Londynie i Waszyngtonie.

Przytoczone w książce dr Morse'a fakty po prostu wstrząsają. Oprócz znanej historii węgierskiej, o której mówiliśmy na wstępie, autor książki dokładnie opisuje i to, w jaki sposób amerykańska administracja stordowała wysiłki zmierzające do wykupienia 100 tysięcy Żydów francuskich i rumuńskich przed śmiercią.

W książce zatytułowanej „Kiedy umierało 6 milionów” przytoczone także dokumenty, który mówi sam o sobie. Jest to zbiorczy raport przekazany 6 stycznia 1944, dotyczący — jak określa to Morse — „cichej zgody rządu USA na wymordowanie Żydów”.

O wszystkich tych faktach nie wolno zapomnieć. Trzeba je podnieść właśnie dziś, kiedy ludzie, na których ciąży straszliwa współodpowiedzialność za to, co się stało, mają cześć najgłośniejsze krzyknąć o tzu „polskim antysemityzmie”, według starej jak świat metody „lajap zlodziej”. Dziś kiedy czolowi syjonisci — ci sami, którzy przyczynili się w czasie wojny do śmierci milionów swych ziomków — bratają się z politykami kraju, w którym często nie obeszła jeszcze na rękach żydowska krew i którego prezydentem jest były budowniczy pieców krematorijskich.



Możliwości hipnozy

Kraj żyje pod wrażeniem nowego, eksperymentalnego leczenia alkoholików. Hipnoza, Natogowicz siada sobie wygodnie w fotelu, a lekarz — hipnotyzjer, wykonując kilka przepięknych ruchów ręką, wpatruje mu się głęboko w oczy.

A kiedy chory — bo przecież alkoholizm jest chorobą — zapada w głęboki sen — lekarz kontynuuje:

— Czysta wyborowa — to cuchnący karbol! Jerzyś, to nie jareziak! — to nafta. Nie będzie pan pić nafty. Winiś! Winiś! Winiś! Czarna, obrzydliwa smoła... itd., od wytrącenia do słodkich i z powrotem.

Jeśli eksperyment się powiedzie — a nie ma na razie powodu do wątpienia — widzimy kolosalną przyszłość dla tej metody. Można rozszerzyć ją na przeróżne dziedziny naszego życia.

No, oo wyobraźmy sobie. Zjednoczenie Przemysłu Takiego To a Takiego niniejszym kieruje obywatela Dyrektora na terapię hipnotyczną i prosi ob. Doktora o przeprowadzenie hipnotycznej kuracji antybrakowej.

Dyrektor siada. Lekarz naprzeciw niego. I seans się zaczyna:

— Nie będziesz produkował braków! Nie będziesz produkował braków! Brak to rzecz okropna. Wzdrasz się przed brakobrobustem.

Albo:

— Będziesz pamiętał o kosztach własnych! Nie będziesz nadużywał służbowego samochodu!

I dyrektorzy przedsiębiorstwa znani z brakobrobustwa, lekceważenia okoli-

ników 77, 83 i 95 oraz zarządzenia wykonawczego nr 12 — natychmiast się zmieniają. W ich żońni zachodzą twórcze przemiany. Hipnoza wywala ich podświadomą chęć produkowania wyrobów z znakiem „Q”, przestrzegania okoliczności, wskazań, zaleceń czynników nadzoru.

Przykład przemysłu zachęca handel. Teraz każda ekspedientka, obowiązująca, raz na tydzień, odda na zostaje kuracji odwykowej.

— Nie będziesz traktować klienta lekceważąco. Pamiętaj, klient zawsze ma rację. Pamiętaj, nasz klient, nasz pan!

Hipnoza robi zawrotną karierę. Związek zawodowy występuje o przydział leku znowym zakładem w kraju hipnotyzjerów tytułem eksperymentu. Każda zmiana po pracy obywatelstwa ustania się w kolekcje do gabinecie; tokarze precyzyjni, majstrów, magazynierzy. Walka z absencjami — metodą hipnotyczną. Nikt się nie spóźnia do pracy — wszyscy pracują pełne 7 czy 8 godzin. Papieroska i herbatki tylko w czasie przerwy.

Zachęca sukcesami Milicja Obywatelska orga-

nizuje Tydzień Chodzenia po Ulicach — metodą hipnotyczną. Ludzie wzdrażają się przed przejściem przez jezdnię w miejscach nie oznaczonych prękami. Jezdźnia w każdym innym punkcie parzy im stopy jak rozpalone żelazo. Przechodźć można tylko na pasach, tylko na pasach, tylko na pasach...

Chuligant wysiadka! Hipnotyczna metoda rehabilitacji działa skutecznie. Młodzi ludzie podszedzą starszemu do tramwajów i odstępają im miejsca siedzące! Nikt nikogo nie zaprawia już „bykiem”, nikt nikomu nie funduje „fajgi”. Tak jest, proszę pana.

Dziękuję pani. Chętnie postoję. Bardzo mi przykro, jeśli panią niechący potrąciłem.

Zapotrzebowanie na hipnotyzjerów wzrasta. Na kursach szybkościowych

Wchodzimy w sezon wiosenny — a to oznacza, że na naszych drogach pojawia się dwójka ilość pojazdów. Wraz z nimi poważnie wzrosła niebezpieczeństwo wypadków. Już w pierwszych wiosennych dniach doszło do kilkunastu poważnych wypadków. A przecież sezon dopiero się zaczyna. Codziennie coraz więcej „zimujących” pojazdów wyjeżdża na ulice. Liczba ich przekroczyła już dwa miliony! Z tego spory procent przemknęło po szosach naszego województwa. Nie licząc zmotoryzowanych turystów zagranicznych.

Pierwsze sygnały wskazują na wzrost wypadków spowodowanych przez piesznych. Na jezdniach wybiegają bawłowe się bez opieki dzieci. Pijacy na jezdni — zarówno kierowcy, jak i przechodnie — to osobny rozdział. Spowodowali wiele katastrof, kraks. W stosunku do nich zostaną nastrzeżone sankcje, a winni stana przed sądem.

Rozpoczęcie się sezon wzmożonego ruchu drogowego i turystycznego — trzeba więc już dziś zwrócić baczną uwagę na splot problemów, na najwłaściwsze sposoby ich rozwiązywania. Perswazja, nauka, kontrola, a gdy zajdzie potrzeba: surowe kary — oto metody tegorocznej akcji profilaktycznej, mającej na celu poprawienie stanu bezpieczeństwa na naszych drogach. Jednak jej wyniki w dużej mierze będą zależały od nas samych. Od kultury kierowców, od rozważliwej opieki nad

szkół się nowe kadry dla wst.

Podorywki i nawożenie odbywają się prawidłowo i we właściwym czasie. Dostawy przed terminem. Ja się hipnotyzuję, on się hipnotyzuje!

Hipnoza działa cuda. Wszyscy są dla wszystkich uprzejmi. Wszyscy są — pogodni, zadowoleni z życia, mężowie po wielu latach znowu są zakochani we własnych żonach, dostrzegając ich nowy urok i wdzięki.

Małżonek, po kursie hipnotycznym, perswazuje żonę w transie: nie potrzebujesz nowego palta na wiosnę. Zona, po hipnotycznym transie, rewanżuje mu się przy obiedzie: skosztuj tego szaszłyka po kaukasku — podaję mu porcję kaszy.

Zycie staje się bezkonfliktowe. W autobusach pachnie fiołkami. Przemasz. Dziękuję. Do miliego. Człowiek człowiekowi jest człowiekiem. Kochamy się. Szafa gra. Dla jednych Preludium Chopina, dla innych „Ja mam dwadzieścia lat”. Siośce świeci, siośki śpiewa, starsi panowie chodzą sprężystym krokiem, starsze panie wdzięcznie kotuszą biodrami.

I nawet skaleczony palec już nie boli.

A wszystko dzięki uopuszczeniu hipnozy na szereg dziedzin naszego życia.

KOSA

WIOSENNE PRZESTROGI

Wchodzimy w sezon wiosenny — a to oznacza, że na naszych drogach pojawia się dwójka ilość pojazdów. Wraz z nimi poważnie wzrosła niebezpieczeństwo wypadków. Już w pierwszych wiosennych dniach doszło do kilkunastu poważnych wypadków. A przecież sezon dopiero się zaczyna. Codziennie coraz więcej „zimujących” pojazdów wyjeżdża na ulice. Liczba ich przekroczyła już dwa miliony! Z tego spory procent przemknęło po szosach naszego województwa. Nie licząc zmotoryzowanych turystów zagranicznych.

Pierwsze sygnały wskazują na wzrost wypadków spowodowanych przez piesznych. Na jezdniach wybiegają bawłowe się bez opieki dzieci. Pijacy na jezdni — zarówno kierowcy, jak i przechodnie — to osobny rozdział. Spowodowali wiele katastrof, kraks. W stosunku do nich zostaną nastrzeżone sankcje, a winni stana przed sądem.

Rozpoczęcie się sezon wzmożonego ruchu drogowego i turystycznego — trzeba więc już dziś zwrócić baczną uwagę na splot problemów, na najwłaściwsze sposoby ich rozwiązywania. Perswazja, nauka, kontrola, a gdy zajdzie potrzeba: surowe kary — oto metody tegorocznej akcji profilaktycznej, mającej na celu poprawienie stanu bezpieczeństwa na naszych drogach. Jednak jej wyniki w dużej mierze będą zależały od nas samych. Od kultury kierowców, od rozważliwej opieki nad

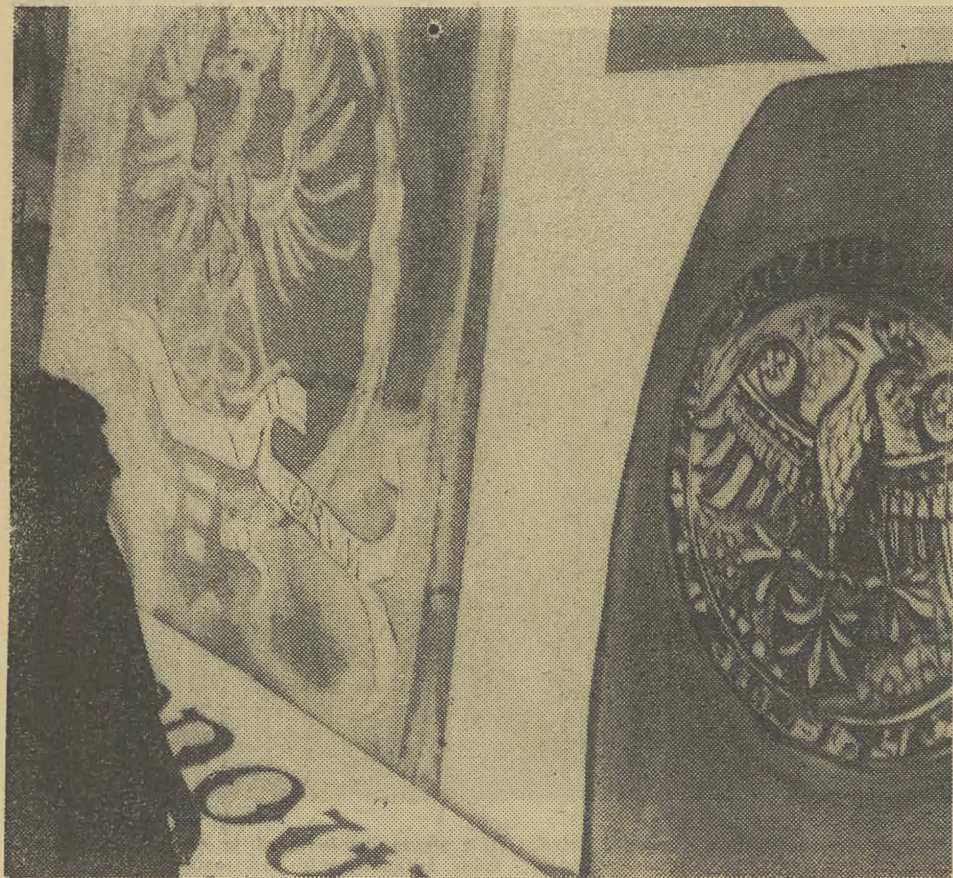
działami, od uświadomeńcia sobie, że przy wiośl rozwijającej się motoryzacji — pełna znajomość i poszanowanie przepisów drogowych, stają się sprawą życia.

Inny problem, szczególnie ostro występujący z nadejściem wiosny — to niebezpieczeństwo niewypałów. Dość powiedzieć, że połowa (w skali roku) wypadków, które powoduje nieostrożność obchodzenia się ze znajdującymi niewypałowami, wydrasta się w kwietniu i maju. Najczęściej kończą się one tragicznie — ciężkim okaleczeniem lub śmiercią. Powodują je zarówno dzieła, jak i lekkomyślność dorosłych. Oto wypadek sprzed kilkunastu zaledwie dni. W Samolcach, pow. Dąbrowa Tarnowska, 28-letni Antoni Bryla,

przyniósł do swojego warsztatu stolarskiego analizonę niewypału i poczył przy nim marnopulować. Nasiąpił wybuch. Człowiek poniósł śmierć.

Bównie poważnym niebezpieczeństwem jest inna pozostałość wojny — broń. Znaleziona przez dzieci, może przynieść tragedię. Śmierć, kaleczenie wciąż zbierają obfite żniwo. Dlatego już ósmy rok milicja prowadzi akcję rozbioru terenu. Tylko w pierwszych kwartale br. znaleziono 1.372 sztuki różnej amunicji, w tym 8 mln moździerzy oraz 43 sztuki broni zdanej do użytku. 28 marca do Komendy Powiatowej MO w Limanowej chłopiec przyniósł znaleziony pistolet. W Myślenicach 1 bm. 10-letni Zbyszek przyniósł pepesze, którą znalazł na śmietniku. 22 marca w Brzesku 12-letni Staszek przyniósł karabin...

Przypominamy raz jeszcze, że jeśli osoby posługujące nielegalnie bronią, zdadzą ją do brońowni, nie będą pociągane do odpowiedzialności karnej (pod warunkiem, że broń ta nie była użyta do celów przestępczych). Natomiast broń zabytkowa, bądź pamiętkowa należy zalegalizować. Każdy na czas zauważony polski, każde zawiadomienie o tym władz, pouczenie o grożącym niebezpieczeństwie zwłaszcza dzieci — oznacza o jedno kalectwo lub śmierć mniej. Być może, kogoś z twóch najbliższych.



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W lepszej dziś już sytuacji jest pewien znakomity inżynier wojskowy, znany głównie jako przywódca nieudanego powstania, mniej jako równocześnie z Napoleone tworzący teorii posługiwania się artylerią konną, Tadeusz Kościuszko. Jeszcze zdolniejszy od niego strateg i jeszcze lepszy inżynier, Ignacy Prądzyński, był pechowcem za życia, a jeszcze większego pecha miał chyba po śmierci, któż wie bowiem, że mając lat 19 projektował on i kierował rekonstrukcją twierdzy w Modlinie, dyrygując tysiącami robotników, i że to on jest twórcą Kanału Augustowskiego?

A Sokolnicki? Przecież był istnym geniuszem budownictwa! Przy jego wyczynach, dokonywanych niezwykle prymitywnymi środkami technicznymi, nowoczesne tempo budowlane wydaje się zgola żółwim — w ciągu 38 godzin ni mniej, ni więcej, postawił on most, łączący na wysokości 40 metrów dwa odległe od siebie o przeszło 300 metrów brzozy Niemna, a po tym moście przeszła wówczas armia litewska „rzedami po 10 ludzi z taborem i artylerią”.

Był Sokolnicki nie tylko inżynierem, ale i uczonym; ogłaszał prace naukowe z hydrauliki i miernictwa, a francuskie Akademickie Towarzystwo Naukowe nadało mu swe członkostwo, nader rzadko trafia-

mongolskim chalcie odbywał podróże badawcze, traktowany przez burackich lamów jako „żywy Budda”. Wiktor Godlewski i Benedykt Dybowski; Aleksander Czekanowski, Jan Czernski, Księżpolski, Chyliński, Kowalski. A potem już nie zeszła, a geografowie i badacze Azji z własnego wyboru — Bronisław Grabowski, Henryk Czerwot, Karol Bohdanowicz, jeden z najwybitniejszych geologów świata. To jedynie garstka nazwisk: dzieje pionierstwa polskiego na Syberii do dnia dzisiejszego nie zostały spisane. Nie tylko na Syberii — czy przeciętny Polak orientuje się np., że ojcem nafty bakińskiej jest nasz rodak, Alfred Zglenicki? I że ufundował on nagrodę, która mogła być krajową nagrodą Nobla, gdyby jej nie zaprzęśli nasz przedwojenny rząd?

O losach Rogozińskiego, który jeździł w XIX wieku do Afryki, napisano w Polsce książkę, ale nie zdobyła ona ani ułameka tej poczytności, jaką zdobyły książki poświęcone przez państwa Centkiewiczów obcym podróżnikom i odkrywcom, przy okazji zaś — Antoniemu Dobrowolskiemu, pierwszemu polskiemu polarnikowi; wiecznie to samo — „cudze chwalicie, swego nie znacie...”

Cóż mówić o Rogozińskim, skoro postać tak wybitna, jak Bronisław Malinowski, jeden z największych uczonych XX wieku, z pewnością najsłynniejszy etnolog świata, patron całej szkoły naukowej, nie do-

Pochodzenie religii, pochodzenie chrześcijaństwa — oto najciekawsze, a zarazem najbardziej sporne problemy współczesnego religioznawstwa. U nas do tych tematów należałoby dodać jeszcze wierzenia Słowian oraz historię Kościoła katolickiego, które to zagadnienie ze względu na poważną rolę jaką Kościół ten odgrywał w dziejach narodu polskiego, budziło od bardzo dawna ostre spory i kontrowersje.

Kiedy mówimy o dyskusjach i kontrowersjach, musimy zarazem postawić pytanie: czy istnieją możliwości konfrontacji poglądów, czy interesujący się danym problemem czytelnik ma możliwość zapoznania się z różnymi stanowiskami w budzącej kontrowersję sprawie? Zamiast odpowiedzi wprost, przyjrzyjmy się niektórym choćby pozycjom wydawniczym omawiającym wymienione na początku tematy. Np. pochodzenie chrześcijaństwa.

Najwięcej na ten temat wydano u nas publikacji i książek autorów katolickich. A oto, przykładowo, kilka z nich omawiających niektóre aspekty tego bardzo złożonego i niezwykle „rozbudowanego” zagadnienia: G. Riechert, Dzieje Jezusa Chrystusa, Daniel Rops — Dzieje Chrystusa, ks. J. Kaczmarczyk — Życie i działalność Jezusa w świetle ewangelii, połączona objętością Encyklopedia biblijna (zawierająca także hasła z zakresu St. Testamentu), liczne prace ks. Dąbrowskiego, wśród nich wydawane nie raz Prolegomena do Nowego Testamentu czy Nowy Testament na tle epoki... Dalej można by wymienić szereg prac z zakresu archeologii biblijnej, łączących się tematycznie z życiem religijnym starożytnych Żydów czy sekt przedchrześcijańskich

— np. prace Albrighta, Thompsona, ks. Gryglewicz, ks. Jakubca, ks. Dąbrowskiego i in. Pomijam tu pozycje „przynajmniej” różnego rodzaju węższe monografie, pomijam dzieła pośrednio związane z genezą chrześcijaństwa, z jego rozwojem, rozwojem jego doktryny, organizacji kościelnej itd. itp. Bogatym uzupełnieniem dla czytelnika interesującego się szerzej tematem stanowią setki (by nie powiedzieć — tysiące!) publikacji naukowych, jakie w okresie powojennym ukazały się na łamach periodyków katolickich (no, i oczywiście, biblioteki). Uzupełnieniem szczególnego rodzaju są również tek-

stosunkowo bogata jest natomiast literatura poświęcona autorom i relikwom, omawiająca ich życie i twórczość. Tłócha, popularne Amulna, Wilsona, Chylińskiego.

Jeśli chodzi o drugi ze wspomnianych na początku artykułu temat — o genezę religii — religioznawcy (i wydawcy) katolicy nie wykazują dlań większego zainteresowania. Znacznie więcej uwagi poświęcają mu religioznawcy świeccy (np. Cunow — Pochodzenie religii i wiary w Boga, Lerol — Gourhan — Religie prehistoryczne), choć i oni rzadko kiedy skupiają się na samym „rdzeniu” problemu, wiedząc, że z konieczności zbyt często musieliby opierać się na hipotezach. Bardzo obszerna natomiast i różnorodna, tak w sensie tematycznym, jak i stanowisk zajmowanych przez

frontali różnych poglądów i stanowisk.

Wypadałoby jeszcze powiedzieć parę słów o historii Kościoła w Polsce, a raczej — o historii chrześcijaństwa w naszym kraju. Raczej — bo wielu naszych historyków woli badać dzieje i doktrynę ruchów stworzonych przez Reformację i wcześniejszych od niej ruchów religijno-społecznych. Trzeba też powiedzieć, że jak dotąd, ani jedna ze stron nie zdobyła się na wydanie syntez dzieł chrześcijaństwa w Polsce. W rezultacie czytelnik musi się zadowolić mniej lub bardziej przystępnymi monografiami dotyczącymi czy to kultu, czy organizacji kościelnej, życia zakonnego, związków wiary z obyczajami czy z polityką. Także tutaj duży dorobek mają historycy katolicy. Dodajmy: nie wszyscy oni pisali z pozycji wyznaniowych i dlatego za miast dzieł literatury przedmiotu na „książki katolickie” i „niekatolickie” słusznie będzie mówić o ujęciu „apologetycznym” (exemplum „Historia Kościoła” ks. J. Umińskiego, zawierająca pewne partie poświęcone historii katolicyzmu w Polsce) i „obiektywistycznym”. A do tej drugiej kategorii zaliczyłbym większość naszych znanych, wielkich historyków.

Czy przegląd ten należy zamknąć stwierdzeniem, że „wszystko jest na medal”? Bynajmniej. Na pewno listę dzieł religioznawców o światowej sławie należałoby poszerzyć (dotyczy to zresztą nie tylko wymienionych tu problemów). Ale od tego stwierdzenia do demagogicznych zarzutów o próbach jakiejś „ateistycznej” monopolizacji daleko. Tak daleko, jak daleko leży prawda od kłamstwa.

Wiesław Mercik

KONTROWERSJE I KONFRONTACJE

Nowy stop odlewniczy

Nowy interesujący stop odlewniczy opracowany został przez zespół polskich inżynierów, którym kieruje prof. dr Wojciech Truszkowski z Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Specjaliści z Polskiej Akademii Nauk zakończyli już przemysłowe badania owego stopu, co umożliwiło określenie optymalnych jego własności mechanicznych.

Aktualnie nowy polski stop odlewniczy jest wdrażany przez przemysł krajowy. Jego liczne zalety wzbudziły ponadto żywe zainteresowanie wśród specjalistów zagranicznych. I tak na przykład pewna firma francuska zamierza podjąć produkcję części maszyn z tego stopu. Badania przygotowujące podjęcie tej produkcji prowadzą na wniosek owych firm uczeni polscy.

Sposób na pęknięcia

Krakowskie Przedsiębiorstwo Hydrogeologiczne uzyskało patent na oryginalną metodę uszczelniania spękań skał lub pęknięć betonów znajdujących się pod wodą. Metoda ta i służące do tego celu urządzenia mogą oddać nieocenione usługi przy różnego rodzaju pracach z zakresu budownictwa wodnego, jak np. w naprawach zapór wodnych czy fundamentów innych wodnych budowli.

Prace przeprowadzane według tej metody polegają na wywierceniu w strefie niepożądanego szczelin odpowiednich otworów, które — po uprzednim ich osuszeniu ogrzaniem powietrzem — wypełnia się gorącym cementem. W ostatnim etapie tego procesu do owych otworów tłoczy się natomiast powietrze zimne, aby nie dopuścić wody do zastygającego w nich asfaltu.

Twórcą tej metody i służącego jej urzędnikiem jest mgr inż. Augustyn Kiełar.

Automatyczny „Kart-I”

W Instytucie Geodezji i Kartografii skonstruowano specjalne urządzenie — tzw. koordynator — służące do graficznego przedstawiania wyników obliczeń przeprowadzanych przez „możgi elektroniczne”. „Kart-I”, jak brzmi jego nazwa, jest urządzeniem działającym automatycznie i z dużą dokładnością. Może ono współdziałać z elektroniczną maszyną cyfrową na zasadzie odczytywania dostarczanych przez nią danych z taśmy perforowanej lub też na zasadzie bezpośredniego z nią połączenia.

Możliwości zastosowania takich koordynatorów są bardzo szerokie. Mogą stać się one niezwykle pożytecznym narzędziem dla korzystających z pomocy komputerów, geodetów i kartografów, geologów i geofizyków, wreszcie projektantów różnego rodzaju konstrukcji inżynierskich.

Piwo według nowej technologii

Specjaliści z Biura Projektów Przemysłu Fermentacyjnego i Instytutu Przemysłu Fermentacyjnego opracowali nową linię technologiczną do fermentacji piwa. Nowa technologia umożliwia prowadzenie procesu fermentacji tzw. brzeckiej piwnej w sposób ciągły podczas jej przepływu. Rozwiązanie takie umożliwia skrócenie cyklu fermentacji z 12 do 3 dni i pozwala zmniejszyć proces produkcyjny w budynkach o kubaturze o połowę mniejszej niż w przypadku stosowania tradycyjnej technologii.

Dla piwowarów interesująca może być ponadto wiadomość, że według nowej technologii proces fermentacji przebiega w absolutnie sterylnych warunkach, co stanowi rekwizyt wysokiej jakości otrzymywanego w ten sposób trunku.

Bogdan Miś

Jak zdobyć Wenus?

konat pierwszego obliczenia: uwzględniając ciśnienie na powierzchni planety, doszedł do wniosku, że ta sama ilość azotu, co na Ziemi, stanowiłaby na Wenus tylko 3,8% jej atmosfery. Tego „Wenus-4” wykryć nie mogła.

Podobne rachunki dowodzą, że ziemską ilość tlenu dałaby w atmosferze Wenus ułamek równy 1%. W rzeczywistości — ułamek ten wynosi 2,5 raza mniej — ale to nas nie dziwi, bo na Wenus nie ma roślin, wytwarzających tlen z dwutlenku węgla na drodze fotosyntezy.

Podstawowa różnica między atmosferami planet — to obecność na Wenus dwutlenku węgla, którego wielkie ilości są właściwie odpowiedzialne za grubość

nie z wodoru, helu i neonu. W dalszym etapie następuje wzrost temperatury do przeszło 100 st. C i atmosfera składa się wówczas z dwutlenku węgla i par wodoru — z domieszką azotu, metanu i innych gazów. W trzecim stadium temperatura spada poniżej temperatury wrzenia wody i zaczyna się tworzyć oceany. Pojawiają się warunki powstania życia. Wreszcie następuje ostatnie, czwarte stadium atmosfery tlenowo-azotowej. W tym stadium jest obecnie Ziemia.

Wenus — jak się wydaje — jest teraz w drugim stadium. Główną przyczyną gorącości jej atmosfery jest obecność dwutlenku węgla, którego grubość warstwy nie pozwala na wypromieniowanie ciepła w przestrzeń, podobnie jak szyba w oranżerii. Przy tym temperatura nie może spaść poniżej krytycznych 100 st. C wobec bliskości Słońca. I to jest powód, dla którego Wenus, trzymając się w drugim stadium, pozostaje odpowiednio na o-

statnie pytanie: gdzie się podziwiała woda na Wenus? Również i to wyjaśnia geologia: w temperaturze, panującej na naszej sąsiadce, pary wody uiszskują aktywność chemiczną, równą aktywności silnych kwasów. Dlatego woda na Wenus jest związana w minerałach,

Tak więc Wenus i Ziemia są mimo wszystko „rodzinnymi siostrami”. Jedyna różnica między nimi polega na tym, że Wenus „zatrzymała się w rozwoju”. Można więc postawić śmiało pytanie: czy jest to zastrój ostateczny i niezmienialny?

Patrząc w odległą przyszłość — powiada profesor Kropotkin — można pójść wodze fantazji i odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Atmosferę Wenus można zmienić! W górnych warstwach chłodnych warstwach atmosfery wenusjańskiej mo-

głoby zacząć działanie pewne ziemskie mikroorganizmy. Wówczas na dno atmosfery zaczęłyby opadać twarde związki organiczne, a jednocześnie osłabłaby siła tlen. Proces ten, raz rozpoczęty, narastałby lawinowo: 1% dwutlenku węgla mniej — to kilka stopni obniżenia temperatury, to coraz lepsze warunki dla życia. Stopniowo pojawił się ciepła woda, temperatura spadła tak, że już na samej powierzchni planety powstały warunki do życia organicznego: około 40 st. C, ciśnienie — 1 atm — to, co 18. X. 1967 r. zarejestrowała „Wenus-4” na wysokości 26 km.

Początkowo obszary podbiegu, a potem cała powierzchnia Wenus stanie się dostępna dla człowieka.

Stefan Bratkowski

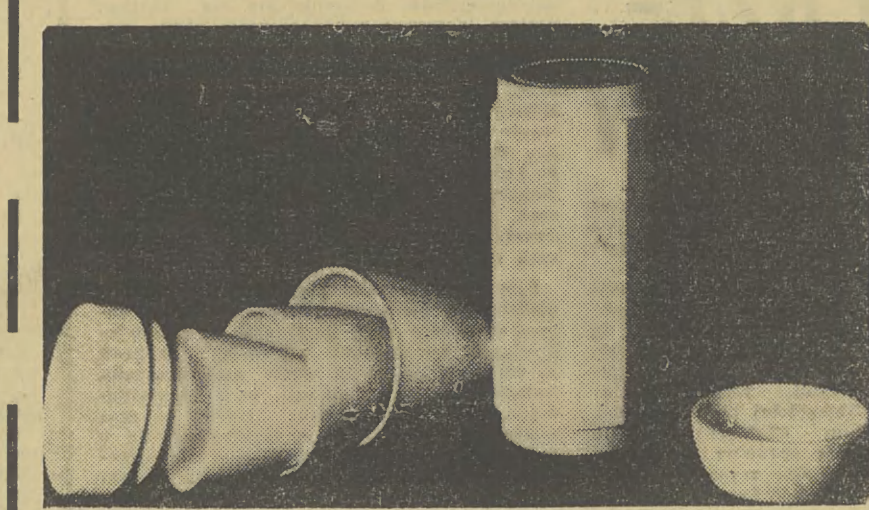
WIELCY zapomniani

jące się cudzoziemcom. Któż zna w Polsce przewagi wojenne i dorobek naukowy tego człowieka? Wszyscy wiedzą, kim był sympatyczny książę Pepi, zgódźmy się — miernota urodzona pod szczęśliwą gwiazdą i w dobrej rodzinie; mało kto wie o Sokolnickim, zapomnianym geniuszu, któremu nawet śmierć nie była dana wielką — zginął pod kopytami rożukanego konia... Nie ma też w światowych annałach historii maszyn liczących polskiego Żyda, Abrahama Sterna, „odkrytego” przez Staszica; tymczasem przypuszczać można śmiało, że konstruktor prototypu nowoczesnych arytmetometrów, Szwed Ohner miał okazję zetknąć się w Petersburgu z wynalazkiem Sterna.

Następna epoka zapomnianych to druga połowa XIX wieku. Poza Domeyką, nikt z tych wielkich Polaków nie doczekał się sławy, Domeyka zaś głównie temu ją zawdzięcza, że był... przyjacielem Mickiewicza; gdyby nie to, pewnie — by on, któremu Chile nadało jakieś zaszczytny tytuł „ojca ojczyzny”, zniknął także w mrokach polskiej niepamięci... Iluż ich zgłębło bowiem! Ernest Malinowski ze swoimi polskimi młodszymi kolegami zbudował najświetniejszą koleją świata XIX wieku, sławną linię transandyską, osiągnięcia techniczne do dziś zdumiewające. Jego koleży, Habielski, Kluger, Fokierski, Miecznikowski, Wakulski, Strzyński budowali w Peru drogi, mosty, porty, zakładali ucelenie techniczne; to Kluger właśnie przeprowadził drogę, która przez Andy łączy Peru z Boliwią — ciągle jeszcze główny szlak komunikacyjny — na tej trasie. Ko pamięta o ich rocznicach, kto chwili się ich dziełami?

Nasi badacze? W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Jan Jerzy Forster zapisany jest jako Johann George, jakkolwiek sam pisał o sobie — „Urodziłem się na ziemi polskiej, o miłe od Gdańska, i opuściłem tę ziemię rodzinną, gdy przeszła pod panowanie pruskie, a więc nie jestem Prusakiem”. Był to pisarz i wybitny uczyony, towarzyszył w podróżach kapitanowi Cookowi; o kapitanie Cooku polski pisarz napisał książkę, nikt nie napisał jej o polskim uczonym Janie Jerzym Forsterze, który opracował naukowe wyniki wyprawy Cooka w wielkim dwutomowym dziele, wydanym w Londynie w roku 1777. O Janie Potockim, gdyby nie „Rekonis zalezionej w Saragossie”, któż by wiedział? Do dziś mało kto słyszał, że to pionier badań pradziejności Słowian...

Polscy geografowie i geolodzy tworzą następną serię zapomnianych. Przed Pawłem Edmundem Strzeleckim, którego liczne pomniki stoją w Australii, zasłynął tam dr John Lhotsky, Polak ze Lwowa, którego nazwiska nawet nie znamy w oryginalnym polskim brzmieniu! Dzieje Syberii co krok mieszczą polskie nazwiska, jeśli prawda jest, że martrylogia była udziałem wywożonych tam przez carat Polaków, prawdą jest również, że ci sami ludzie odegrali tam rolę pionierów cywilizacji, rolę nie gorszą, a ucelowaną, niż amerykańscy zdobywcy Dzikiego Zachodu... Każdy z nich wart jest legendy, każdego z nich osiągnięcia trwalsze są stokrotnie i większe od średniej klasy pisarzy, których nazwiska wkuwa się w naszych szkołach. Oto najwybitniejsi z wielkich: Józef Kowalewski, filareta z mickiewiczowskiego kręgu, który w



OPAKOWANIA OPAKOWANIA OPAKOWANIA

„Vipac AJ 204”

We Francji wprowadzono nową folię z polichloru winylu — tzw. „Vipac AJ 204” do pakowania masła. Folia ta doskonale chroni produkt przed działaniem światła i tlenu. Masło pakowane w tę folię zachowuje przez dłuższy czas świeżość i smak.

Piwo w plastikowych butelkach

Ostatnio ukazało się w wielu krajach piwo pakowane w bezwzględnie butelki plastikowe, o pojemności 0,33 litra. Butelki takie ważą zaledwie 3 kg. Oprócz wyjątkowej lekkości, butelki z tworzywa sztucznego odznaczają się szczelnością, są niefluujące i nie zmieniają smaku piwa.

1,8 mln m² netlonu rocznie

W Anglii tylko do pakowania artykułów spożywczych zużywa się rocznie około 1,8 mln m² netlonu. Jest to rodzaj siatki, wytłaczanej z tworzywa sztucznego. Netlon charakteryzuje duża

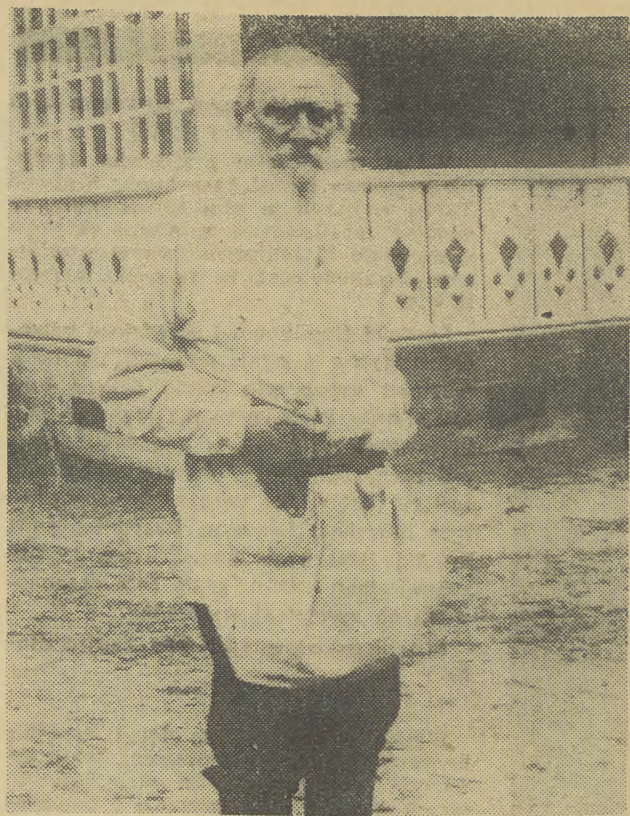
odporność na działanie wilgoci, nie pochłania on zapachów i sam jest bezwonny.

Jaja bez skorup

Obecnie w krajach Europy zachodniej wprowadza się na rynek nową formę sprzedaży jaj. Jajka — wybijane ze skorupki w specjalnym elektronicznym urządzeniu — pakowane są automatycznie do muszkek z polistyrenu. Urządzenie takie może w ciągu godziny zapakować około 30.000 jaj. Warto dodać, że jaja w muszkekach nie ulegają zepsuciu ani utlenieniu.

Nowy rodzaj papieru

Jedna z firm brytyjskich wypuściła ostatnio na rynek nowy rodzaj papieru opakowaniowego, który jest pokryty związkami silikonowymi. Dzięki tym związkom papier staje się nieprzelepnym i znajduje zastosowanie do pakowania mięsa, wędlin, mrożonek itp. Walory nieprzelepnosci stwarzają możliwość wielokrotnego wykorzystania papieru.



Olgierd
Jędrzejczyk

Pamiętnik żony TOŁSTOJA

KSIAŻKI

Legenda jaka otacza Zofię Tołstojową — żonę genialnego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja — jest złą legendą. Jak ciemny mrok spowija ona postać Zofii Bersówny, córki Andrzeja Eustachiewicza Bersa, lekarza przy zarządcach pałaców na moskiewskim Kremlu. Wszyscy byli przeciwni niej, i Czeretkow — przyjaciel Tołstoja, który mieszkał obok Jasnej Polany (majątku autora „Wojny i pokoju”) oraz wpłynął na powstanie testamentu, w którym pisarz zerwał się z honorarium za wszystkie swe dzieła — i dzieci pisarza. Nawet Wiktor Szkłowski w swej monografii poświęconej wielkiemu człowiekowi mówi z niechęcią o hrabinie. Ale każdy ma prawo bronić się przed historią, przed potomnością. Istnieją dokumenty, pamiętniki Tołstoja. Istnieją wspomnienia współczesne. Istnieją pamiętniki Zofii Tołstojowej, których wybór przygotowało ostatnio Wydawnictwo Literackie w wyborze i przekładzie Marii Leśniewskiej z przedmową i przypisami profesora Wiktora Jakubowskiego.

„Pamiętniki” Zofii Tołstojowej — strona po stronie — utwierdzają nas w przekonaniu, że była ona człowiekiem niezwykle czułym, serdecznie odnoszącym się do ludzi — oraz

utalentowanym literacko. Jest prawdą, że „w świetle opinii wybitnego psychiatry, z jakiego w swoim czasie uchodził profesor Rastiegiaw, słusznie wydaje się wniosek, że m. m. daleko posuniętego rozstroju nerwowego, który dotknął Zofię Andriejewną i był źródłem dotkliwych cierpień dla niej samej, dla jej męża i całej rodziny, nie była ona umysłowo chora”. (Z przedmowy prof. Jakubowskiego.)

Każdy, kto zwiędzał kiedykolwiek muzeum jasnopolskie czy muzeum moskiewskie Lwa Tołstoja, może zauważyć, że rodzina wielkiego pisarza wiodła żywot typowy dla bogatego ziemianstwa. Ale Tołstoj broniąc w swej literaturze uczciwych i pokrzywdzonych uważał, że nie ma prawa korzystać z owoców cudzej pracy. Jego dom pełen był różnych ludzi, obywateli, bosiaków, wielkich twórców, działaczy. Kłedy zawierał ślub z Zofią Bers 23 września 1862 roku — nie mógł podpisać na kontrakt ślubnym, że będzie idealnym mężem. Obdarzał wielkim uczuciem 18-letnią dziewczynę z „dobrego domu”, łączyła ich serdeczna miłość i poświęcenie Zofii, która przepisywała wiele znakomitych dzieł pisarza. Zofia Tołstojowa — czło- wiek swojej epoki i swojej sfery — wcale nie musiała posiadać umiejętności wyrażenia się sposobu życia właściwego klasie, z jakiej wyszła. Przecież prowadziła ona interesy obronny instytucji, jaką z pewnością był LEW TOŁSTOJ. Zafatowała jego korespondencje, zarządzała jego majątkiem, lękała się o przyszłość dzieci, chciała im zapewnić byt materialny. Klócia się o honoraria. O to mała do niej wszyscy największe pretensje. Mówi się również o uczuciu miłości, jakim obdarzała pewnego muzyka. A przecież wiadomo, że sam Tołstoj nie był zbyt wierny swej małżonce.

Zyciorys wielkich ludzi są własnością publiczną. Skoro więc wiele złych legend otacza postać Zofii Tołstojowej — dobrze się stało, że jej pamiętnik ukazuje osobę uwielbiającą talent swego męża, pracującą ciężko dla utrzymania domu, chorą i znękaną — a przecież ciągle obdarzającą uczuciem macierzyńskiego poświęcenia całą swoją rodzinę.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zasady polityki kulturalnej w Polsce Ludowej uznają w pełni prawa twórców do poszukiwań artystycznych. Swobodzie twórczości kulturalnej wykreślają granice wyznaczone po prostu ogólnonarodowym, ogólnospołecznym interesem. To znaczy nie wolno rzeczywiście wydawać takich książek, wystawiać takich sztuk, wyświetlać takich filmów, których treść jest wroga socjalizmowi, wroga Polsce, wroga zasadzie pokojowego współżycia narodów czy, która szerzy nienawiść i pogardę dla ludzi, dla innych narodów. Nie wolno także — podobnie jak w wielu krajach świata — szerzyć przez książki, filmy czy teatr pornografii, kultu brutalności, uznania dla zbrodni i przestępcości. Przestrzeganie tych zasad jest treścią ingerencji czy raczej oddziaływania państwa w sprawach kultury. Oddziaływania — przynajmniej to zresztą jasno — często za mało konsekwentnego, za bardzo liberalnego. Ten liberalizm doprowadza do tego, że ukazało się w ostatnich latach kilka książek, które budzą oburzenie czytelników swą treścią zohydżającą nasze życie, obrażającą nasze uczucia narodowe. Ten liberalizm doprowadził do marnotrawstwa wielomilionowych sum przy produkcji filmów kierowanych do produkcji, mimo ich oczywistej wymowy politycznej i ideowej, sprzecznej z zasadami naszego ustroju.

Zasady naszej polityki kulturalnej znają przede wszystkim sami twórcy, którzy reprezentują przecież najrozsądniejsze kierunki poszukiwań artystycznych, a także — czemu dali wyraz m. in. na nadzwyczajnym zjeździe warszawskich literatów — bardzo różne postawy ideowe. I nikomu z tego powodu nie tylko nie odbiera się prawa do miana pisarza, malarza, kompozytora, reżysera, ale także prawa do wydania czy wystawienia konkretnych wartościowych dzieł, o ile dzieła te nie szkodzą w oczywisty sposób interesom państwa, interesom społeczeństwa.

Chodzi więc w aktualnych dyskusjach w

rzeczywistości nie o prawo do swobody twórczej. Chodzi o sprawę bardziej generalną. O jasne określenie podstawowego, zasadniczego kierunku rozwoju kultury. Czy poprzez „swobodną grę sił” — nieskrępowanych niczym eksperymentów i poszukiwań — głosów publiczności, czytelników, widzów, słuchaczy? Czy też poprzez określoną politykę kulturalną ludowego państwa, wyznaczającą pewne — pamiętajmy przecież jak szerokie — ramy swobody twórczości, sprawującego w taki czy inny sposób kontrolę nad

na które praktycznie nie oddziałują ani władze życia kulturalnego, ani tym bardziej „czynnik partyjny”. Sami pisarze, sami poważni twórcy rzucają gromy na panoszącą się w tych dziedzinach chałturę i łatwinę, przynoszącą — co nie jest bez znaczenia — najwyższe tantiemy i honoraria.

„Swobodna gra sił” w kulturze prowadzi i prowadzić musi w konsekwencji nieuchronnie do komercjalizacji kultury, do — praktycznie — ogłupienia społeczeństwa. I najgłębsze nawet, najbardziej nowatorskie dzieła nie zmieniają kształtu społecznej kul-

Polska Ludowa nadała problemom kultury rangę spraw ogólnospołecznych, że przez kształcenie życia kulturalnego z intelektualnej załawy „górnych, wykształconych warstw” — w istotny element codziennego życia wszystkich obywateli. Przede wszystkim poprzez rozwój oświaty. A także poprzez umiowanie czytelnictwa, rozbudowę kin, teatrów, sal koncertowych. Poprzez rzetelne zabezpieczenie każdemu obywatelowi prawa do korzystania z dóbr kulturalnych.

I jeśli istnieje potrzeba pobudzania opinii publicznej do troski o rozwój kultury — to nie pielęgnowanie wybujałych, najczęściej nie uzasadnionych, ambicji poszczególnych twórców do pełnej swobody twórczego eksperymentowania i troska ta może dotyczyć. A stalego potwierdzania faktami i czynami tych zasad polityki kulturalnej, które obowiązują od wielu lat. Zasad, według których kultura w ludowym państwie jest wspólnym dobrem całego społeczeństwa i według których troska o kulturalny rozwój całego społeczeństwa, o jego prawo do powszechnego korzystania z dóbr kulturalnych do wzbogacania i ideowego uszlachetniania codziennego życia jest jednym z podstawowych celów socjalistycznego budownictwa.

Zasad, które — nie oszukujemy się — są często podważane w praktyce dniami codziennymi. Wtedy, gdy o wydaniu książki, o skierowaniu filmu do produkcji, o wystawieniu sztuki teatralnej decyduje przede wszystkim osoba autora, czy ścisłej — jego powiązania i koneksje personalne i towarzyskie — a wartości ideowa i artystyczna dzieła jest czynnikiem wtórnym. A także wtedy, gdy w oszczędnościach budżetowych rady narodowe i instytucje centralne szukają oszczędności przede wszystkim w dotacjach na cele kulturalne. Gdy traktuje się potrzeby telewizyjny, filmu, druków w zakresie wyposażenia technicznego jako potrzeby mniej ważne, potrzeby, które mogą zeznać.

I walce przeciwko takim zjawiskom jest dziś podstawową treścią hasła rozwoju narodowej kultury.

S. Grabowska

To, co najważniejsze

treścią przekazywanych do masowego odbioru dzieł, poprzez politykę wyznaczania proporcji i możliwości rozwoju różnych dziedzin działalności kulturalnej według społecznych potrzeb, poprzez politykę popierania ważnych i cennych wychowawczo kierunków?

Co warunkuje rzeczywisty rozwój kultury — pierwszy czy drugi kierunek?

Na dobrą sprawę pytanie to brzmi retorycznie. Wiadomo przecież — z przykładów niejednego kapitalistycznego kraju, z alarmów niektórych burżuazyjnych teoretyków kultury — jak kształtuje się kulturalne życie społeczeństwa oparte na „pełnej” swobodzie twórczej. Wiadomo nawet z przykładów pewnych dziedzin naszego życia kulturalnego, takich choćby jak estrada czy piosenkarstwo,

tury, jeśli nie będzie troski państwa o to, by dzieła te docierały do społeczeństwa, by społeczeństwo chciało i umiało je przeżyć i przyjąć.

Warto, by ci, którzy rozdzielają szaty nad stanem kultury w Polsce, uświadomili sobie, że dla rozwoju kultury w naszym kraju stoker większe znaczenie ma repertuar i jakość programu telewizyjnego niż najbardziej nowatorski eksperyment inscenizacyjny, czy najgenialniejsza proza. O rozwoju kulturalnym decyduje bowiem przede wszystkim społeczne zainteresowanie sprawami kultury, jakość i intensywność kulturalnego życia społeczeństwa.

I znów można by tu wrócić do danych, które potwierdzają bezsporny fakt, że dopiero

dam pod głosy — twarze, sylwetki, ruchy bohaterów. Pozwala mi na to właśnie niewielka działalność radiowych postaci”.

„...słuchając — widzę. Tyle, że to „widzenie” w radiu jest inne. Wyobrażam sobie wszystko tak, jak chcę — większe lub mniejsze, ładne lub brzydkie. Po „mojemu”...”

„...słowo w radiu jest jakieś inne. Ma więcej znaczenia, barwy, akcentów. Pozwala się bardziej skupić i głębiej poruszać. Słuchając, lubię przyjąć coś, jak na koncercie. To mi pomaga lepiej widzieć...”

Wypowiedzi te mówią o potęgę sugestii samego słowa. Ale i o twórczym przeżyciu słuchacza, które sprawia, że w trakcie odbioru audycji staje się on jej bezwiednym współtwórcą. I tak, konieczność odwołania się do wyobraźni radiosłuchacza nie jest, jak się okazuje, żadnym ograniczeniem środków wyrazu. Przeciwnie, jest specyfiką twórczości radiowej. Tym, co określa jej odmienną i niepowtarzalność.

Świat słucha „po polsku”

Około 130 premier teatralnych rocznie (2-3 tygodniowo) wprowadza na antenę Naczelna Redakcja Literacka Polskiego Radia. Jest to liczba naprawdę olbrzymia, z którą wśród europejskich radiofonii, konkurując może jedynie rozgłośnia BBC. Dla porównania — radiofonia czechosłowacka daje zaledwie 60 premier w roku, węgierska — nie więcej niż 45.

55% repertuaru — od pełnospektaklowych słuchowisk aż po krótkie mikrosluchowiska i monodramy — zapewnia redakcja klasyki i adaptacji PR. Twórczością oryginalną, tzn. pisaną specjalnie dla radia, zajmuje się redakcja „Studia Współczesnego”. Przez „adaptację” nie można rozumieć przepisania dialogów z powieści lub noweli. Umiejętność bowiem przetworzenia utworu literackiego na „słyszalny język radiowy” jest zabiegiem niemal równie twórczym i trudnym jak pisanie dzieła od nowa.

O żywności polskiej dramaturgi radiowej bardziej może niż laury na międzynarodowych festiwalach (m. in. Prix d'Italia) mówić fakt, iż stała się ona dziś częścią a nie gęstą repertuaru.

ru wielu radiofonii, nie tylko europejskich. W eksploatacji przeżyło 30 zagranicznych rozgłośnia znajduje się ponad 100 polskich słuchowisk współczesnych, a niektóre z nich powielone w kilkudziesięciu językach obiegają anteny dostępu całego świata.

Mnożą się entuzjastyczne recenzje w zagranicznej prasie. Teksty polskich słuchowisk stanowią dziś integralną część wszystkich międzynarodowych antologii tej gałęzi twórczości.

I choć to dobrze, że wydawnictwo „Iskry” opracowuje obecnie zbiór najcenniejszych widowisk polskiej Telewizji, szkoda przecież, że 40-letni dorobek Polskiego Radia takiej edytorskiej pozycji się jeszcze nie doczekał.

Tak oto, zgodnie z dewizą o proroku ucieleśnionym, tajemnicę poliszynela pozostaje zasieg i ranga wpływu, jaki wiera twórczość radiowa na inne dziedziny twórczości, np. filmowej czy teatralnej. Słuchowisko „Pasażerka” wyprzedziło na przykład o kilka lat powstanie słynnego filmu o tym samym tytule. Dziesiątek sztuk teatralnych i telewizyjnych, oglądanych następnie na scenie, najpierw usłyszano przez radio, m. in. „Chłopców” Grochowiaka „Mistrza” Z. Skowronskiego i wiele innych. W portfelu redakcyjnym Teatru Polskiego Radia znajduje się ok. 50 dramatów, które, zanim ukażą się na scenie, dotrą do milionowego audytorium radiosłuchaczy.

Jak informuje nas sztab redakcyjny obu wspomnianych działów, zapas tekstów nowych słuchowisk (m. in. zdobyty w wyniku płonów kilku konkursów) zabezpieczony jest na jakieś pół roku. Dla utrzymania ciągłości pulapu premier, Naczelna Redakcja Literacka PR rozszerza ostatnio współpracę z terenowymi rozgłoszami, zwiększając „podaż” utworów i kraj autorski. Efekty są już widoczne, a raczej — słyszalne. Interesujące, żywe i bogate w nowe wartości treściowe i formalne słuchowiska polskie świadczą, że nie jest to tylko zwykła inwazja nowych nazwisk. Że nowa polityka programowa PR poważnie zaangażowała już w najbliżej przyszłościowym i żywym blaskiem sławy polskiego słuchowiska. I sławy polskiego słowa.



Ignacy Wit

PLASTYKA

LEKCJA PRZESZŁOŚCI

Treścią mojego dzisiejszego felietonu jest zagadnienie kapitalne dla zrozumienia sztuki w ogóle, dające się sformułować w pytanie następujące: czy można pojąć i współżyć ze sztuką współczesną, bez pojmania i współżycia ze sztuką dawnych epok?

Czy można cokolwiek rozumieć z twórczości nowoczesnej, z istoty sztuki dnia dzisiejszego, z jej dążeń, kierunków rozwoju, zamiarów, bez zbliżenia się do twórczości epok od najdawniejszych do najbliższych, bez ogarnięcia dorobku artystycznego całej ludzkości i bez bliskości tego, co wyrasta z gruntu, z jakiego sami wyrastamy.

Odpowiedź, rzecz jasna, może być tylko jedna. To znaczy: jest rzeczą niemożliwą rozumieć, pojmywać sztukę współczesną bez wnikięcia, zrozumienia i uczuciowego stosunku do twórczości dawnej.

Odpowiedź ta może wydawać się komuś ogólnikiem, stereotypowym powiedzeniem, jakąś formułą powtarzaną z przyzwyczajenia. Być może jest to prawda występująca w sformułowaniu stereotypowym, ale poza niezgrabnym i mniej lub bardziej słowami — kryje się tu nadzwyczaj istotna treść.

O coż więc chodzi. O to, że przestając z dawną sztuką, przedzierając się przez jej zewnętrzne warstwy, docierając do jej podstawowych, a zatem najbardziej ludzkich inspiracji, znaczeń, uczymy się — odrzucając jako czynnik pierwszego rzędu formę — odczytywać i odnajdywać to, co ludzkie, co uczuciowe, co

jest opowieścią o nas samych.

W każdej sztuce, która stara się być prawdziwą, jest zawarta opowieść o nas samych. Za każdym razem opowiedziana inaczej, dotyczy jednak najbardziej podstawowych dla człowieka spraw, poczynając od biologii, a kończąc choćby na wyobraźni jutra. Cała wielka umiejętność i cała największa rozkosz korzystania z sztuki zawiera się w tym, co potrafimy z tych warstw ukrytych odczytać. Na tym też polega i to zjawisko, że każdy niemal z wybitniejszych malarzy i czasów dawnych, i czasów nam bliższych jest odmiennie odbierany przez każde dziesięciolecie i przez każdą generację. To właśnie, że można takiego artystę odbierać odmiennie, jest miarą jego wielkości.

Epoki dawne dają nam klucz i szczyt do tego, co w naszych czasach jest tak wielowarstwowe, skomplikowane i wieloznaczne. Epoka naszej taki klucz i szczyt jest bez wątpienia potrzebny. Ale nie jest to wytrych, lecz rozbudowana wiedza o tym, jakimi drogami i tropami szła myśl ludzka i uczucie ludzkie przetrzymujące się w twórczości. Od groty, w których pierwotny człowiek zbliżył wyobrażenia zwierząt poprzez Egipt, Sumer, Grecję, Rzym do Michała Anioła, do Tytaniców, Tintoretów, El Greco, do Picasso i do najmłodszych artystów rzucających się z impetem w największą przygodę — przygodę twórczości.

Stefan Henel

Słowo i dźwięk

Był największym z teatrów aż do narodzin TV. Być może jest nim nadal. Nikt nie zna dokładnie jego liczby jego audytorium, o którym wiadomo tylko, że jest olbrzymie. I — zdumiewająco — w tym czasie, gdy w Polsce słyszy 3 milionów zapalających się co wieczór telewizorów, pomimo atrakcyjności i nowatorstwa telewizyjnych inscenizacji — Teatr Polskiego Radia zachował przyciągającą moc dla niezliczonej rzeszy swych słuchaczy. Dzięki czemu?

Pozostał przecież — jak był — „niezłomny”. Ograniczony w arsenale artystycznych środków wyrazu do form właściwie najprostszych — słowa i dźwięku, współzawodniczył skutecznie z „groźnymi” konkurentami.

Opinia, że radio jest coraz lepsze i że konkurencja z TV wychodzi mu na dobre, nie ogranicza się bynajmniej do posiadaczy wyłącznie odbiorników

radiowych. Podziela ją znaczna część telewizorów. Przyczyn kształtowania się tej opinii jest oczywiście dużo, a możliwość wyboru w zróżnicowanym na trzech pasmach słuchania programie PR (wobec jednego kanału emisji TV) nie jest zapewne przyczyną ostatnią. Niemniej charakterystyczne jest, że większość przychylnych ocen dotyczy przede wszystkim literackich programów PR. Przy motywowaniu tych ocen wymienia się: oryginalność form i rodzajów tych programów, bogactwo tematycznych obszarów i stylów autorskich. Często przytaczanym w ankietach i wypowiedziach argumentem są także... swoboda i intymność odbioru.

Radiowe „sam na sam”

„...nie muszę widzieć tak, jak chce tego reżyser. Sam podkładam pod głosy — twarze, syl-



Eugeniusz

Winokurow

BÓL

Wychowywała nas epoka walki.

My powściągliwość mieliśmy za cnotę.

Mój wiersz żołnierski ciągle jest uparty.

Nie chce wyznawać smutku, żalu i tęsknoty.

Dzisiaj wspomnienie tamtych chwil jest przy mnie.

Ciężko mi — pragnę z tego się rozgrzeszyć.

A jednak żal mój nie może nawet współbrzmieć

Z bojowym rytmem żelaznego wiersza.

Przełożył: WOJCIECH KAWIŃSKI

E. Winokurow jest wybitnym poetą radzieckim średniego pokolenia (ur. 1925) i autorem szeregu tomów poetyckich, m. in. „Liryczny wojennek” (1956), „Twarzy człowieczej” (1960), „Słowa” (1962). Sporo swych wierszy poświęcił poetą tematyce wojennej — sam był żołnierzem Armii Radzieckiej podczas II wojny światowej.

Jerzy Bober

TEATR

MOLIER jak Z BAIKI...

Należenie więc — przez współczesnych realizatorów widowiska — masek na twarze bohaterów Skapka, jeszcze bardziej uwypukliło ponadczasowość satyry Moliera — pozwalając wygrać na scenie bezimiennosci postaci, przy nazwaniu po imieniu ich cech moralnych. A ponieważ nie wszystkie cechy natury ludzkiej giną wraz z przemianami epoki — toteż MASKA znalazła w spektaklu Skapka, reżyserowanym przez inscenizowanym przez Romanę Próchnicką — wyraz artystycznego i ideowego uogólnienia tych cech. Zarówno w tezach moralnych, jak i w aktualiza-

cji procesów wychowywania społeczeństwa. Bo Próchnicka, oprócz odnowy starego moralitetu, wydobyla z komedii Moliera zabawno-satyryczny ton w obrazie skrzywionej edukacji „złotej młodzieży”. Ową ton zabrzmiłać doświadczenia, zważywszy na pewne wypaczenia tego kręgu zagadnień w naszych czasach. Czyli — uderzał w niebiańskie kwestie społecznego stosunku: rodzice — dzieci.

Myślę zatem, że maskowy Skapiec w „Grotesce” — pomimo braku wstępnego „mocnego uderzenia” — okazał się w końcu zresztą podaną, zabawną bajką z nie bajkowymi morałami. I kto wie, czy właśnie jako rodzaj bajki — nie uzyskał większej siły wyrazu — aniżeli zbyt dosłowna satyra i zbyt dosłowny dramat Harpagona.

Maski zwinoliny prawdziwie aktorów z pełnymi zadaniami aktorskimi, którym w normalnych warunkach scenicznych musiałoby się postawić wyższe wymagania — lecz równocześnie potraktowanie wykonawców jako ludzi-kukieł, ułatwio im skoncentrowanie się na samej technice ruchu i gestu. A to poszerzało wymiar satyryczny spektaklu.

Scenografia Joanny Braun, stwarzająca elastyczne wnętrza z korytarzowymi ścianami-skrytkami, kłódkami, szufladkami etc. — dawała wyborną oprawę temu bajkowemu widowisku. Maski także wyrażały indywidualne, choć zamierzone w schematycznej symbolice — charakterystyki postaci. Też. Gorzej trochę było ze strojami, gdzie wystąpiły kolorystyczne i niejednolite w stylu rozważenia.

Mogły się podobać pomysły rozwiązania reżyserskie tryad i dialogów pod muzykę epoki, umowne pojedynki i bajkowe płasy — „grabnie „ustawione” przez Zofię Włocławską.

I aczkolwiek ten Molierowski spektakl różnił się od tradycji lekturowej dla młodzieży szkolnej — to przecież wnosł sporo ożywczych turt do spojrzenia na klasykę. Zabrzmiło to może dziwnie, ale MASKA — jak się okazało ma dużą przyszłość w Teatrze Lalkowym. Choć starożytni Grecy myśleli już chyba podobnie...

W stolicy Stanów Zjednoczonych trwałe utrzymuje się atmosfera niepokoju. „Grozni nam całkowiata utrata wzajemnego zaufania” ostrzegł senator - demokracja ze stanu Massachusetts Edward Kennedy. Ludzie powiadają, stwierdza inny senator, również demokracja, że na Wzgórzu Kapitolu panuje „niechęć, rozczarowanie i niepokój. Przyczyny — nie kończąca się wojna i nie rozwiązywane rasowe, miejskie i finansowe problemy”. Trudno wyobrazić sobie, że rozczarowanie może być jeszcze głębsze, aniżeli już jest.

Dla 200 milionów rodaków Lyndona Johnsona rok 1967 był rokiem niebywałych rozczarowań, spowodowanych w głównej mierze dwoma wielkimi kryzysami, wzajemnie od siebie uzależnionymi.

PIERWSZY — to wojna w Wietnamie; być może ten konflikt spotkał się z największym potępieniem ze strony narodu amerykańskiego w ciągu całej jego historii, i być może, był największy z wszystkich tego rodzaju akcji jakie kiedykolwiek zostały podjęte bez specjalnej zgody Kongresu.

DRUGI — to kryzys wewnętrzny. Murzyn amerykański po raz pierwszy wyraźnie uświadomił sobie, jaką odległość musi jeszcze pokonać, aby uzyskać pełne obywatelskie równouprawnienie — i jego rozpaczą przekształciła się w bunt. Ponadto Amerykanom nie dawały spokoju nieporządku na ulicach, wzrost cen, demonstracje i marsze protestacyjne młodzieży, zatrucie powietrza i wody oraz wiele, wiele innych niedostatków i niedomog właściwych społeczeństwu amerykańskiemu.

Ta lawina nie rozwiązanych problemów, jaka zwała się

na Stany Zjednoczone, zrodziła w kraju poczucie bezsilności i niepokoju. Amerykanie zaczęli zadawać sobie pytania, które dawniej im prawie nie przychodziły do głowy: czy słuszne są cele Ameryki i jej odpowiedzi na cały szereg problemów? Czy Ameryka może — i czy powinna zwyciężyć w wojnie wietnamskiej? Czy Stany Zjednoczone mogą jednocześnie pomyślnie walczyć z ubóstwem, zwiększać swe możliwości ekonomiczne, wykorzystywać rasizm, poprawiać warunki mieszkaniowe w miastach i dążyć do tego, by

wszystkie prawa amerykańskie były równie sprawiedliwe? Jak oświadczył przewodniczący komitetu poprawy działalności Kongresu, „Ameryka przeżyła dwa wielkie kryzysy w ciągu swych dzieł: wojnę domową i depresję ekonomiczną w latach trzydziestych bieżącego wieku. Obecnie kraj, być może znajduje się na krawędzi trzeciej katastrofy — depresji ducha narodowego”.

Nigdy jeszcze niezadowolony naród nie było tak skoncentrowane na jednej osobie — na jego prezydencie. Nieczęsto głosy niezadowole-

go James Tobing, ludzie ci czuli, że „masło idzie na polnagę wojenne, a potrzebującym blednym pozostaje tylko margaryna”. Prezydent ostatecznie stracił poparcie takich wybitnych działaczy Partii Demokratycznej, jak William Fulbright, przewodniczący senackiej komisji do spraw międzynarodowych, senator Robert Kennedy i senator Eugene McCarthy.

Demokraci masowo uciekali z obozu prezydenta, tworząc własne antyjohnsonowskie siły, lub grupując się wokół Eugene McCarthy'ego — jednego z pretendentów na fotel prezydencki w roku 1968.

Upiływały miesiące, poczucie bezsilności i rozczarowania pogłębiało się, a nadzieje upadły. Wojna rozszerzała się ale jednocześnie wzmagало się dążenie przeciwników wojny do pokojowego uregulowania problemu. Johnson znalazł się w silnych kleszczach między tymi dwiema tendencjami.

Liczebność wojsk amerykańskich w Wietnamie, prezydent zwiększył tak dalece, że przekroczyła ona największą liczbę żołnierzy amerykańskich w wojnie koreańskiej (472 800 ludzi). W Wietnamie „znajdują się już około 525 tys. ludzi. W jednym tylko roku 1967 ta wojna kosztowała 25 mld dolarów.

Sytuacja gospodarcza również wywołuje zaniepokojenie, chociaż globalny dochód narodowy osiągnął w 1967 roku prawie 800 mld dolarów. Istnieją oznaki inflacji, wzmaganie się „choroby dolarowej” po dewaluacji angielskiego funta.

Rzecz paradoksalna — wojna w Wietnamie dobitnie ukazuje cały rozmach wojennych zamierzeń Johnsona i ograniczoną ich realizację. Zanim problem wietnamski znalazł się na forum dyskusji politycznych, Rossinghtr z Uniwersytetu Cornellskiego przeprowadził, że Johnson „znajduje się w jednym szeregu z tzw. cholerycznymi prezydentami drugiego rzutu, a być może nawet ich zaćmił”. Teraz powiada: „Wojna w Wietnamie zbурzyła miejsce przygotowane dla Johnsona przez historię. Wojna rozbiła kraj i wstrząsnęła podstawami jego władzy. Ide o zakład, że on obudzi się któregoś ranka i złapie się za głowę: co się stało z Ameryką?” („TIME”)

Na łamach prasy USA

ATMOSFERA NIEPOKOJU

nich rozległy się tak donośnie, dochodziły tak daleko i dotyczyły tylu problemów naraz. Młodzież USA — studenci w tysiącach kolektów i uniwersytetów. Murzyni w setkach gett. „hippies” w swoich „psychologicznych domach” — to najbardziej straszący w ogólnonarodowym ruchu protestacyjnym. Z trudnością można by znaleźć obecnie w kraju taką warstwę społeczną, która nie okazywałaby niezadowolona.

Wystarczy tylko, by Johnson opuścił apartamenty Białego Domu i wyruszył w podróż spotkać się z ludźmi, którzy niespełna trzy lata temu chętnie oddali swe głosy na niego w wyborach prezydenckich, aby wszędzie spotkać się z oburzonymi demonstrantami.

Nawet ci, którzy najenergiczniej opowiadali się za wewnętrznymi programami prezydenta, w większości bardzo sceptycznie odnoszą się do jego polityki wietnamskiej. Jak wyraził się jeden z byłych doradców prezydenta, ekonomista z Uniwersytetu Yale-



ERAZ JESZCZE TYLKO dzieł i ślepy nie są w Niemczech zaopatrywani przez Springera. Dla dwudziestolatków robi „Twen”, dla rodziców „Eltern”, dla telewizorów „Hör zu”, a dla entuzjastów piłki nożnej „Kicker”. Dostarcza „Bild” na co dzień a „Bild am Sonntag” na niedzielę. Drukuje dla mieszkańców Nadrenii („Mittag”), jak i dla Hamburga („Abendblatt”), dla Berlina („Morgenpost”), „BZ”, jak i dla całych Niemiec („Die Welt”). Ma coś dla samotnych serc („Das grüne Blatt”) i coś dla nastolatków („Bravo”) — pisał w ub. r. zachodniemiecki tygodnik „Der Spiegel”.

Kim jest Axel Caesar Springer? — Wyjaśnią to w serii artykułów cytowany „Der Spiegel”. My powiemy krótko: Springer jest właścicielem największego w NRF i jednego z największych w świecie koncernu prasowego, który przy pomocy milionów sprzedawanych codziennie egzemplarzy gazet urabia gusty, kształtuje poglądy społeczne, moralne i polityczne milionów zachodniemieckich czytelników. To nie przesada. Dość powiedzieć, że do Springera należy 84 proc. nakładów tak chętnie czytanych pism niedzielnych. Koncern Springera wydaje 89 proc. nakładu dzienników o zasięgu ogólnokrajowym. W pismach podających programy radia i TV udział koncernu stanowi 51 proc., co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na treść tendencje polityczne owych programów. Ocenach prasy springerowskiej nie należy się dziwić, że sama tylko „Bild-Zeitung” osiąga nakład 4,3 mln egzemplarzy. Przyjmując, że przeciętnie gazetę czytała trzy osoby, można bez ryzyka pomyśleć stwierdzić, iż pismo to kształtuje polityczny i społeczny obraz świata 12 milionów mieszkańców Niemiec i Republiki Federalnej.

Liczy się dają pewne wyobrażenia o drogach, którymi poglądy pana Axela Caesara Springera trafiają do umysłów milionów ludzi. Będziemy mieli zarazem pewne pojęcie o drugiej stronie hasła zwanego wolnością i niezależnością prasy zachodniemieckiej. Nie wątpimy bowiem ani przez chwilę, że pracownicy redakcyjni pism należących do koncernu mają poglądy bez reszty pokrywające się z poglądami jego właściciela, co jest na pewno szczególnie dla obu stron, jak każda tego rodzaju zgodność, ale niewątpliwie o wiele większym szczęściem dla przedstawicieli wolnej i niezależnej prasy. No, i oczywiście, dla niemieckich czytelników, o których sam Springer ma wyrobione i nieskrępowane zdanie: „Od końca wojny zdawałem sobie sprawę, że niemiecki czytelnik jedynego nie chciał w żadnym wypadku: nie chciał mianowicie zastanawiać się, i na to nastawili swoje czasopisma”.

Oczywiście, prasa NRF, a prasa springerowska w szczególności jest prasą „wolną i niezależną”. „Przy nakładzie 4 milionów egzemplarzy — pisał o metodach urabiania opinii stosowanych przez „Bild-Zeitung” G. von Uexküll — nie zwraca już uwagi fakt, że w gruncie rzeczy jest to głos Axel Springera. Gdy „Die Welt”, która także odzwierciedla poglądy pana Springera wychylała doktrynę Hallsteina i odrzucała plan Rapackiego jest to wówczas pogląd niezależnych kół w Niemczech. Fakt, że jest to pogląd człowieka, który wskazuje swoim pracownikom, co im pisać wolno, a czego nie — uchodziłby za „murzuch” z „morderców z Pankow”, staje się to wówczas obowiązującym zwrotem językowym tak jak cudziestwo przed i po literach NRD stało się dawną obowiązującym znakiem przestankowym. Z ludźmi, którzy zbudowali „murzuch”, z „mordercami z Pankow” i włódcami tzw. NRD nie można oczywiście rozmawiać również i o przepustkach granicznych. Jeśli takie tezy przepuszcza się wyścigać często przez maszynę rotacyjną, stają się one głosem, wolą narodu”.

To samo zagadnienie porusza inny publicysta zachodniemiecki — Harry Pross. „W teorii prasa jest wolna. W praktyce środki masowego przekazu zależą od pieniędzy,

od władzy. Środki te znajdują się w rękach ludzi stojących u władzy, którzy kierują nimi bezpośrednio lub pośrednio(...) Rządzą nie tylko politycy. Władzę sprawują również bogacze(...) Również oni usiłują kształtować opinie korzystną dla ich interesów(...), posługując się środkami masowego przekazu, by przekonać ludzi, że jednostkowe interesy są zarazem interesami mas. Wewnątrz klasy panującej posiadacze znajdują się w sytuacji korzystniejszej od polityków (...). Prywatna własność środków masowego przekazu zapewnia jeszcze dalej idącą pełnię władzy, utwardza ją, oznacza bowiem nie tylko możliwość rozporządzania rzeczami i ludźmi, ale również aparatem niedozwonnym do informowania mas (H. Pross „Die Chance der Massenmedien”).

Koncentracja środków informacji, to z kolei najlepszy środek, przy pomocy którego można ubrać w mundur tego samego kroju i barwy poglądy milionów ludzi, zgłębiając ich w kreslony, a przemysłowy sposób całe życie duchowe i kulturalne „wolnego, niezależnego i demokratycznego społeczeństwa NRF”.

O szansach i możliwościach tego wielkiego przedsięwzięcia, nazywanego trafnie „praniem mózgu”, świadczą dodatkowo dane liczbowe ilustrujące potęgę zuniifikowanych środków masowego przekazu w NRF. Dzień w dzień ukazuje się tam 500 dzienników o nakładzie 21 milionów egzemplarzy. Jednorazowy nakład tygodników i innych czasopism wynosi 52 mln egz. Do tego dochodzą tak sugestywne środki informacji jak radio (18 mln odborników) i ponad 10 mln telewizorów.

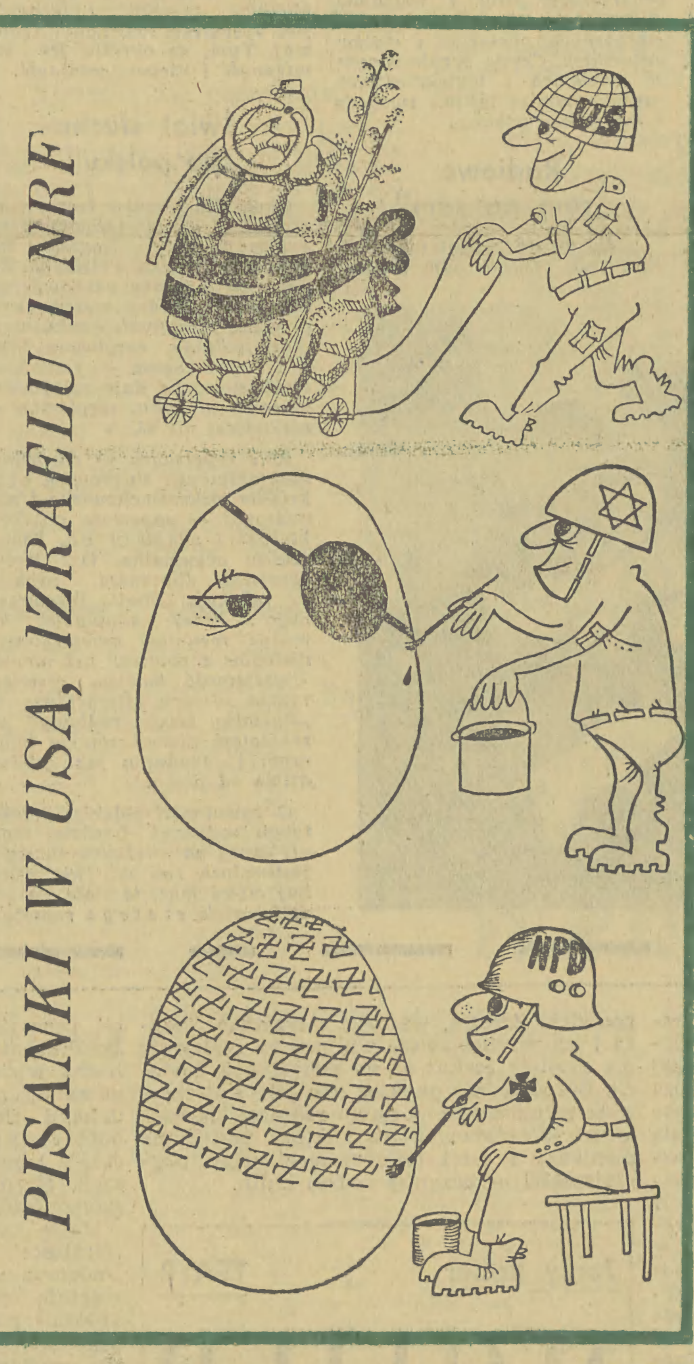
Cale polityczne, metody stosowane w NRF w nadziei uzyskania tych celów są nam aż nadto dobrze znane, by je tu szerzej przypominać. Warto natomiast wymienić — przykładowo — chociaż kilka nazwisk osób odgrywających zasadniczą rolę w zachodniemieckiej antysocjalistycznej i antyradykalnej propagandzie, w szerzonymi poglądach p. Springera i wzmiankowanym milionom czytelników NRF, że są to ich własne, najwybitniejsze przeobrażenia. Np. dr Hans Schirmer, dyrektor departamentu w Urzędzie Prasy i Informacji Rządu Federalnego: przed 1945 r. Obersturmbannführer SS, Franz Thedick — dyrektor oficjalnej bońskiej rozgłośni radiowej „Deutschlandfunk” do r. 1945 wybitny „działacz hitlerowski” spec. od realizacji rasistowskich usiłowań „kulturalnych” dr Hans Otto Weseman, dyrektor oficjalnej rozgłośni „Deutsche Welle” — przed 1945 r. agent gestapo, dr Herman Starke, naczelny redaktor „Die Welt” (należącej do koncernu Springera), przed wojną pracownik G. Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Axel Seeburg, naczelny redaktor springerowskiego „Sonntagsblatt” — również b. pracownik Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, dr G. Wirsing, naczelny redaktor „Christ und Welt” — przed wojną dziennikarz hitlerowski, współpracownik SS, G. Berger — współwłaściciel neohitlerowskiego „Nation Europa” — przed wojną Obergruppenführer SS i general Waffens SS, oficer łącznikowy Himmlera itd., itd.

Należy wątpić, czy ludzie ci i im podobni, zajmujący kierownicze stanowiska w zachodniemieckiej gigantycznej pralni mózgowy i sumień zgodziliby się, aby na łamach „sterowanych” przez nich pism, czy w rozgłoszeniach radiowych mogły być publikowane poglądy sprzeczne z ich stanowiskiem. Publikacji mającej odwagę głosić odmienne poglądy, drogo za to się odważyć placą.

Kiedy dzienniki i czasopisma są kierowane na wzór „koncernu”, uolą jednostki lub kilku osób — powstaje sytuacja równoznaczna z posiadaniem wielkiej władzy — władzy nad czytelnikami, którzy są jednocześnie wyborcami, władzy nad partiami, które można popierać, zwalczać, lub których działalność można przemilczeć (...), władzy nad dziennikarzami, którzy wskutek postępującego procesu urabiania na jedną modłę mogą przez utratę możliwości wyrażania różnorodnych poglądów i argumentacji ponosić w tej samej mierze uszczerbek ci, których mają być oni narzędziami”.

Słowa te wypowiedział człowiek, który z własnego doświadczenia zna potęgę prasowych koncernów kapitalistycznych, dziennikarza zachodniemieckiego Ernst Müller-Mel-

(Na podstawie materiałów z „Szarej Księgi” (wyd. NRD) opr. W. M.)



malowniczej, otoczonej szczytami gór dolinie rzeczki Ucan-su znajduje się jedyna w swoim rodzaju, najdziwniejsza chyba w Żółtym Rzekie, galeria sztuki. Z odległej o cztery kilometry Jaity ciągną do niej tłumy turystów. W sezonie, który na Krymie trwa od kwietnia do listopada, odwiedza ją dziennie dwa tysiące osób, a niekiedy i więcej. Magnesem przyciągającym dzieci i dorosłych na Polanę Baśni, jak nazwano ten wrocy zakątek, są rzeźby ludowego artysty, Pawła Bezrukowa. Przed Rewolucją Październikową był aplikantem adwokackim, później z ramienia władzy radzieckiej nacjonalizował azerbejdżańskie złoża ropy naftowej, a następnie przez wiele lat pracował w nadzorze uralskich lasów.

W wolnych chwilach zajmował się rzeźbą w glinie i drzewie. Dopiero jednak przejście na emeryturę w latach 50-tych umożliwiło Bezrukowowi całkowite poświęcenie się ulubionemu „hobby”.

W dolinie Ucan-su Paweł Bezrukow nie tylko wystawia od sześciu lat rzeźby, ale również tworzy je tu i ukomponowuje w otoczeniu. Swoje dzieła wykonuje z drewna, często wykorzystując oryginalne formy stworzone przez przyrodę. Różnorodne prace artysty łączy jedna cecha wspólna: są one ilustracją do bajek i znanych rosyjskich utworów literackich.

Sędziwy, blisko 80-letni artysta niemal przez cały rok mieszka na Polanie Baśni we własnoręcznie zbudowanym z drewna i wyrzeźbionym domu.



Było marcowe popołudnie, gdy zakurzony Jaguar skręcił w boczną drogę, wiodącą do starego parku w Milton Hall. W perspektywie szerokiej alei ukazywały się strzeliste wieżyczki i ostrołuki okien gotyckiego zamku, który przodkowie lorda Fitzwillama wnieśli na początek szesnastego wieku.

Samochód zatrzymał się obok oficyn mieszczących pokoje dla służby. Wsiadł z niego czterech mężczyzn. Dwaj z nich weszli do budynku, pozostali obserwowali aleję.

W zamku nie było mieszkańców. Lord Fitzwilliam wraz z całą rodziną przebywał w Londynie, a z licznej służby na miejscu pozostał tylko stary, kulawy stróż. Obezwładniono go, zanim zdążył uruchomić urządzenia alarmowe, i zamknięto w piwnicy.

Jeden z przybyszów pozostał na straż, a trzech dzentelmenów zaopatrzeni w solidne walizy weszli do zamku. Długi ciemny korytarz o ostrołukowych sklepieniach doprowadził do okutych żelazem drzwi. Otworzył je kluczem odebrany portierowi, i znaleźli się u celu swej wyprawy. Promienie zachodzącego słońca przeszczały się przez oprawne w ołów witraże i wypełniały wnętrza sali rycerskiej wielobarwnym światłem. Purpura i fiolet przesycały blaskiem stare malowidła pokrywające ściany, lśniły na srebrnych kandelabrach i zbrojach rycerskich.

— Dosyć tej kontemplacji, chłopcy! — rzekł najstarszy z całej czwórki, wyglądający raczej na solidnego londyńskiego kupca, aniżeli na włamywacza. — Wybieramy tylko arcydzieła, na groty nie ma miejsca. Rozłożył na stole szczegółowy plan zamku, wycięty z reportażu o Milton Hall, zamieszkanego w czasopiśmie „Country Life”. — Zaczynamy od sali w prawym skrzydle.

Panowie zdjęli marynarki, nałożyli robocze kombinезony oraz gumowe rękawiczki i pod kierunkiem znawcy sztuki antycznej zajęli się szczegółowym remanentem i selekcją bezcennych zbiorów gromadzonych przez przodków lorda Fitzwillama. Wybrane dzieła sztuki znosili do sali rycerskiej. Były to płótna włoskich i flamandzkich mistrzów, panoramy Canaletta i portrety malowane przez Van Dycka na dworze Karola I, arcydzieła sztuki złotniczej i snycerskiej, porcelana i fajanse z epoki wiktoriańskiej. Światało. W sali rycerskiej dopalały się woskowe świece w srebrnych kandelabrach. Panowie z pietyzmem ułożyli eksponaty w walizkach. Przebrali się znowu i otoczyli stół, który zastawili omszałymi butelkami starego wina, które przynieśli z lordowskiej piwnicy.

Najstarszy napełnił srebrne puchary pamiętające jeszcze burzliwe czasy Henryka VIII, i wznosił toast: — Za dalsze powodzenie wyprawy!

Meldunek o kradzieży w Milton Hall doręczono lordowi Fitzwillamowi tego samego ranka, w czasie debaty w Izbie Lordów, w której uczestniczył. Natomiast inspektor policji, Keen, otrzymał go wraz z całodzienną pocztą dopiero w godzinach popołudniowych.

Mister Keen jest szefem nowo utworzonego wydziału. Jemu właśnie powierzono trudne i kłopotliwe zadanie: zorganizować skuteczną walkę ze sprawcami kradzieży

antyków i z nielegalnym wywozem tych cennych przedmiotów z Anglii.

W tej chwili leżał przed nim bardzo przyjemny raport. Inspektorzy Scotland Yardu wylczyli w nim skrupulatnie, że wartość skradzionych w Anglii antyków sięga około 25 milionów funtów szterlingów. Poszkodowani, to angielska arystokracja.

Lordowi Hamiltonowi skradziono kolekcję nefrytów i miniaturowych zegarków wartości dwudziestu pięciu tysięcy funtów. Lorda Peela, potomka słynnego Roberta Peela, założyciela angielskiej policji, pozbawiono antyków wartości osiemu tysięcy funtów. Sir Bernard Wailey-Cohen był burmistrz Londynu, stracił bezcenną kolekcję srebrnych monet, którą dopiero przywieziono z USA, gdzie była eksponowana na specjalnej wystawie.

Lista poszkodowanych jest bardzo długa.

Wysilki policji są, jak dotąd, zupełnie bezowocne. Jedyne wiadomości, jakie inspektor Keen regularnie otrzymuje od swych agentów, to informacje o pojawieniu się skradzionych przedmiotów na amerykańskim rynku. Stało się rzeczą oczywistą, że gangi, rabujące dzieła sztuki działają na zlecenie potężnych firm handlowych i antykwaratów mających swe siedziby za oceanem.

W jaki sposób eksponaty opuszczają Anglię, było zagadką, której nie mógł rozwiązać inspektor Keen.

Po rahunku u lorda Fitzwillama uruchomiono wszystkie środki dla ujęcia sprawców. Niewiele jednak ustalono. Je-



dyny konkretny ślad, jaki zabezpieczyła skierowana tam ekipa specjalistów, to dwie kartki papieru wyrwane z notosu. Na jednej z nich któryś z włamywaczy napisał: „Resztę zabierzemy później”. Na drugiej widniał szkic przedstawiający plan trasy z Londynu do Penhury Place — siedziby lorda De L'Isle. Natrafiono także na świadków, którzy widzieli samochód wyjeżdżający z parku. Zawiadomiono policję w Kent, a lord Fitzwilliam oraz lord De L'Isle zaalarmowali na wszelki wypadek bardziej nowoczesne urządzenia alarmowe.

W całej Anglii szukano czarnego Jaguara. Po kilku dniach okazało się, że to fałszywy trop. Sprawcy przeładowali bowiem łup do dwóch innych samochodów i od tej chwili ślad po nich zaginął.

Po dwóch tygodniach inspektor Keen otrzymał informację z więzienia. Jeden z ostatnio przybyłych tam więźniów, nazwiskiem Burns, chwalił się w celi, że niedawno otrzymał dość dużą sumę za wypożyczenie samochodu. Scotland Yard zajął się samochodem Burns'a. Ustalono, że przebył wiele ciekawych tras. Jedną z nich prowadził w okolicy Milton Hall. Okazało się także, że pojadł pana Burns'a widywano bardzo często w pobliżu jednej z baz amerykańskiego lotnictwa strategicznego. Były to w zasadzie ostatnie oficjalne informacje, jakie uzyskał mister Keen.

Zapytany przez władze angielskie generał Clyde Box, dowódca sił amerykańskich stacjonujących w Wielkiej Brytanii, zaprzeczył przeciwko przypuszczeniom, jakoby samoloty wojskowe były wykorzystywane w celu przewożenia skradzionych antyków.

Oświadczenie, to nie przekonało inspektora Keena. Ma on podstawy sądzić, że tą drogą w pojemnikach z wojskowym sprzętem i tornistrach amerykańskich żołnierzy wędrują za ocean angielskie dzieła sztuki. A do jego wydziału wpływają ciągle nowe (ale podobne) sprawy...

Cezary Rudziński

Polana BAŚNI

ZSRR





NASZE MIASTO

Dieta cud schodząca się może przy tej nowej, odkrywczej diecie, którą wymyślił społeczny eksperyment. Na miasto zaś społeczeństwo zastawiają podwójnie. Raz dlatego, że pracują w handlu społecznym, drugi raz — bo w odczuciu społeczeństwa traktują naszą szczytowość, stosując w naszą rękę wspomnianą dietę cud-cudów. Zanim o niej, parę słów o świętej antydziecie.

Widomo, że przez te dwa wolne od pracy dni obchodzić się będziemy nie tyle do syta, co nadmierne, a nawet gargantuicznie, jakby to można było określić parafrazując imię największego obywatela jakiego oświadczył. Trudno, tak! Związany. Niejednemu odcierni prawdę, to dodatkową fajkę, które zapalił. Swoją nadwrotną wagę, niejednemu przez najbliższy tydzień będzie patrzył z niesmakiem na najchudszy i najkruchszczytniejszy, ale popielający świętą ob-



Rys. T. Kubarski

W czynie społecznym

Nowe drogi, zieleńce

W rezerwie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Nowa Huta planuje się zrealizowanie w br. czynów społecznych wartości ponad 4 mln. zł. Prace przy remoncie dróg zadeklarowały mieszkań-

zarstwo jakoś się o tym nie myśli. Tak więc przez te dwa dni wolne od pracy ugrządną będziemy higienie, zdrowemu rozsądkowi i uprawiać okropną w skutkach antydietę.

Nie martwimy się jednak. Jeśli tylko uda nam się w najbliższych tygodniach na swojej drodze spotkać „społeczność” ekspedientów, przychylną nam osobą. Po co mamy jeść wótróbkę i tyć. Wótróbkę skonsurować, ktoś inny. Albo prosimy o polową kostki masła, Ciach, ciach nożem i półową (bez wazelenia) ładując przed nami na ładzie. — A może by pani zupa? Po zważeniu okazuje się, że w naszej polowej brakuje 2 kg. 2 dek masła, mniej, to będzie 2 cm mniej w biodrach. Oto prawdziwy altruizm obywateli z tamtej strony lady. Trzeba to tylko umieć docenić. Niestety, nie każdy to potrafi. Jedną z naszych czytelniczek zali się w liście do redakcji, że kupiła mięso rosółowe, które musiała oddać kotom, bo było niezbyt świeże. Ale to znakomite przecie. Pewnie nie zjadła z tego powodu koca. Jak wiadomo, nie gorszego dla szczepki sylwetki, jak koca. Inny nasz czytelnik odcierpił znowu, że próbował mu sprzedać baleron z sznurkiem, który ważył 3 kg (oczywiście sznurka). Na to co, że ważył 3 kg. Sznurka jak wiadomo nie jest, więc miły czytelniku, ignorancie w sprawie racjonalnego żywienia zjadł pan o 3 kg baleronu mniej, co nie jest bez znaczenia dla szczepki sylwetki... (hz)

Dyngus na Kujawach

Parobek wyłaził na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i pobrzękał w takową obwołuje dziewczki, które będą obławiane i zapowiadają, że dla której przetrze będą dla jej szwagra fur piasku, perzu na wiechcie, gracie do skrobania, ile kubiów wody i mydliśka. (według Kolberga)

cy osiedli wiejskich Grebów, Mogiły, Pleszowa, Czyżów (wartości ponad 1,1 mln. zł), nowe oświetlenie ulicznych założone zostanie w Grebówie. W osiedlach miejskich wykonane mają być prace posadowienia wartości ponad 2,3 mln. zł — głównie przy zieleńcach i remoncie chodników. W br. planuje się także zagospodarowanie w czynie społecznym nowych terenów zielonych (m. in. uporządkowanie terenu Skarpy, założenie 50 tys. m. kw. trawników, zasadzenie 22 tys. krzewów, 4,5 tys. drzew).

W pracach tych największą pomoc zadeklarowała Huta im. Lenina (prace wartości 310 tys. zł), które pracownicy założyli zieleń w Miasteczku Komunikacyjnym, pracować będą przy porządkowaniu Skarpy. Gotowość wzięcia udziału w tego typu pracach zadeklarowały także Krakowskie Zakł. Betonowe i Żelbetonowe oraz MPEC. (ans)

TEATRY

SOBOTA

NIECZYNNIE

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO (Pl. Duchy 1): Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK (Pl. Duchy 1): Rzeźnia — 19.15, STARY MAGIOLLOŃSKI 3): Drobny w palacu — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): Misan — 19.15, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Kram z piosenkami — 19.15.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO: Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK: Rzeźnia — 19.15, KAMERALNY: Fantazy — 19.15, ROZMAITOŚCI: Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY: Kram z piosenkami — 19.15, MUZYCZNY (Pl. Duchy 1): Faust — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 4): Od Krakowa jadę — 17. KOLEJARZA (Bocheńska 7): Milion — 19. SŁOWACKIEGO w Tarnowie: Król wiozłogów — 19.30.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, ARCHEOLOGICZNA (Polska 3): 10-14, PRZYRODNICZA (Sławkowska 12): 10-13, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

Szczyńska 2): 9-14, KTF (Stolarska 9): Wyst. fotogr. — 10-18, PAVILON WYSTAWOWY (Pl. Szczyński 3): Wyst. scenografii tzw. Szkoły Krakowskiej, GALERIA ARKADY: Dyktando — 19.15, Szczyński 11-12, DOM PLASYKOW (Łobzowska 3): Malarstwo A. Wólbowskiego — 11-12, PALAC SZTUKI (Pl. Szczyński 4): Wyst. mal. W. Obrzyduńskiego i Alfreda Zmudy — 10-17, BIBLIOTEKA PUBLICZNA (Bracka 17): Dziesiąt lat astronautyki — 10-15, SALON TPSP (N. Huta, al. 3): Wyst. mal. J. Trzebiatowskiego — 11-18.

NIEDZIELA

nieczynne

PONIEDZIAŁEK

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

SOBOTA

Apollo: Testament Inków (Culig-NRF-wł., 11 lat) — 10, 17.30, Życie małżeńskie „On” (fr., 16 lat) — 15.45, CHEMIK: Samotny jeździec (USA, 16 lat) — 14.45, 17.



Rys. T. Kubarski

W czynie społecznym

Nowe drogi, zieleńce

W rezerwie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Nowa Huta planuje się zrealizowanie w br. czynów społecznych wartości ponad 4 mln. zł. Prace przy remoncie dróg zadeklarowały mieszkań-

cy osiedli wiejskich Grebów, Mogiły, Pleszowa, Czyżów (wartości ponad 1,1 mln. zł), nowe oświetlenie ulicznych założone zostanie w Grebówie. W osiedlach miejskich wykonane mają być prace posadowienia wartości ponad 2,3 mln. zł — głównie przy zieleńcach i remoncie chodników. W br. planuje się także zagospodarowanie w czynie społecznym nowych terenów zielonych (m. in. uporządkowanie terenu Skarpy, założenie 50 tys. m. kw. trawników, zasadzenie 22 tys. krzewów, 4,5 tys. drzew).

W pracach tych największą pomoc zadeklarowała Huta im. Lenina (prace wartości 310 tys. zł), które pracownicy założyli zieleń w Miasteczku Komunikacyjnym, pracować będą przy porządkowaniu Skarpy. Gotowość wzięcia udziału w tego typu pracach zadeklarowały także Krakowskie Zakł. Betonowe i Żelbetonowe oraz MPEC. (ans)

TEATRY

SOBOTA

NIECZYNNIE

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO (Pl. Duchy 1): Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK (Pl. Duchy 1): Rzeźnia — 19.15, STARY MAGIOLLOŃSKI 3): Drobny w palacu — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): Misan — 19.15, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Kram z piosenkami — 19.15.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO: Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK: Rzeźnia — 19.15, KAMERALNY: Fantazy — 19.15, ROZMAITOŚCI: Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY: Kram z piosenkami — 19.15, MUZYCZNY (Pl. Duchy 1): Faust — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 4): Od Krakowa jadę — 17. KOLEJARZA (Bocheńska 7): Milion — 19. SŁOWACKIEGO w Tarnowie: Król wiozłogów — 19.30.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, ARCHEOLOGICZNA (Polska 3): 10-14, PRZYRODNICZA (Sławkowska 12): 10-13, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

Szczyńska 2): 9-14, KTF (Stolarska 9): Wyst. fotogr. — 10-18, PAVILON WYSTAWOWY (Pl. Szczyński 3): Wyst. scenografii tzw. Szkoły Krakowskiej, GALERIA ARKADY: Dyktando — 19.15, Szczyński 11-12, DOM PLASYKOW (Łobzowska 3): Malarstwo A. Wólbowskiego — 11-12, PALAC SZTUKI (Pl. Szczyński 4): Wyst. mal. W. Obrzyduńskiego i Alfreda Zmudy — 10-17, BIBLIOTEKA PUBLICZNA (Bracka 17): Dziesiąt lat astronautyki — 10-15, SALON TPSP (N. Huta, al. 3): Wyst. mal. J. Trzebiatowskiego — 11-18.

NIEDZIELA

nieczynne

PONIEDZIAŁEK

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

SOBOTA

Apollo: Testament Inków (Culig-NRF-wł., 11 lat) — 10, 17.30, Życie małżeńskie „On” (fr., 16 lat) — 15.45, CHEMIK: Samotny jeździec (USA, 16 lat) — 14.45, 17.



Rys. T. Kubarski

W czynie społecznym

Nowe drogi, zieleńce

W rezerwie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Nowa Huta planuje się zrealizowanie w br. czynów społecznych wartości ponad 4 mln. zł. Prace przy remoncie dróg zadeklarowały mieszkań-

cy osiedli wiejskich Grebów, Mogiły, Pleszowa, Czyżów (wartości ponad 1,1 mln. zł), nowe oświetlenie ulicznych założone zostanie w Grebówie. W osiedlach miejskich wykonane mają być prace posadowienia wartości ponad 2,3 mln. zł — głównie przy zieleńcach i remoncie chodników. W br. planuje się także zagospodarowanie w czynie społecznym nowych terenów zielonych (m. in. uporządkowanie terenu Skarpy, założenie 50 tys. m. kw. trawników, zasadzenie 22 tys. krzewów, 4,5 tys. drzew).

W pracach tych największą pomoc zadeklarowała Huta im. Lenina (prace wartości 310 tys. zł), które pracownicy założyli zieleń w Miasteczku Komunikacyjnym, pracować będą przy porządkowaniu Skarpy. Gotowość wzięcia udziału w tego typu pracach zadeklarowały także Krakowskie Zakł. Betonowe i Żelbetonowe oraz MPEC. (ans)

TEATRY

SOBOTA

NIECZYNNIE

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO (Pl. Duchy 1): Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK (Pl. Duchy 1): Rzeźnia — 19.15, STARY MAGIOLLOŃSKI 3): Drobny w palacu — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): Misan — 19.15, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Kram z piosenkami — 19.15.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO: Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK: Rzeźnia — 19.15, KAMERALNY: Fantazy — 19.15, ROZMAITOŚCI: Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY: Kram z piosenkami — 19.15, MUZYCZNY (Pl. Duchy 1): Faust — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 4): Od Krakowa jadę — 17. KOLEJARZA (Bocheńska 7): Milion — 19. SŁOWACKIEGO w Tarnowie: Król wiozłogów — 19.30.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, ARCHEOLOGICZNA (Polska 3): 10-14, PRZYRODNICZA (Sławkowska 12): 10-13, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

Szczyńska 2): 9-14, KTF (Stolarska 9): Wyst. fotogr. — 10-18, PAVILON WYSTAWOWY (Pl. Szczyński 3): Wyst. scenografii tzw. Szkoły Krakowskiej, GALERIA ARKADY: Dyktando — 19.15, Szczyński 11-12, DOM PLASYKOW (Łobzowska 3): Malarstwo A. Wólbowskiego — 11-12, PALAC SZTUKI (Pl. Szczyński 4): Wyst. mal. W. Obrzyduńskiego i Alfreda Zmudy — 10-17, BIBLIOTEKA PUBLICZNA (Bracka 17): Dziesiąt lat astronautyki — 10-15, SALON TPSP (N. Huta, al. 3): Wyst. mal. J. Trzebiatowskiego — 11-18.

NIEDZIELA

nieczynne

PONIEDZIAŁEK

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

SOBOTA

Apollo: Testament Inków (Culig-NRF-wł., 11 lat) — 10, 17.30, Życie małżeńskie „On” (fr., 16 lat) — 15.45, CHEMIK: Samotny jeździec (USA, 16 lat) — 14.45, 17.



Rys. T. Kubarski

W czynie społecznym

Nowe drogi, zieleńce

W rezerwie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Nowa Huta planuje się zrealizowanie w br. czynów społecznych wartości ponad 4 mln. zł. Prace przy remoncie dróg zadeklarowały mieszkań-

cy osiedli wiejskich Grebów, Mogiły, Pleszowa, Czyżów (wartości ponad 1,1 mln. zł), nowe oświetlenie ulicznych założone zostanie w Grebówie. W osiedlach miejskich wykonane mają być prace posadowienia wartości ponad 2,3 mln. zł — głównie przy zieleńcach i remoncie chodników. W br. planuje się także zagospodarowanie w czynie społecznym nowych terenów zielonych (m. in. uporządkowanie terenu Skarpy, założenie 50 tys. m. kw. trawników, zasadzenie 22 tys. krzewów, 4,5 tys. drzew).

W pracach tych największą pomoc zadeklarowała Huta im. Lenina (prace wartości 310 tys. zł), które pracownicy założyli zieleń w Miasteczku Komunikacyjnym, pracować będą przy porządkowaniu Skarpy. Gotowość wzięcia udziału w tego typu pracach zadeklarowały także Krakowskie Zakł. Betonowe i Żelbetonowe oraz MPEC. (ans)

TEATRY

SOBOTA

NIECZYNNIE

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO (Pl. Duchy 1): Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK (Pl. Duchy 1): Rzeźnia — 19.15, STARY MAGIOLLOŃSKI 3): Drobny w palacu — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): Misan — 19.15, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Kram z piosenkami — 19.15.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO: Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK: Rzeźnia — 19.15, KAMERALNY: Fantazy — 19.15, ROZMAITOŚCI: Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY: Kram z piosenkami — 19.15, MUZYCZNY (Pl. Duchy 1): Faust — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 4): Od Krakowa jadę — 17. KOLEJARZA (Bocheńska 7): Milion — 19. SŁOWACKIEGO w Tarnowie: Król wiozłogów — 19.30.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, ARCHEOLOGICZNA (Polska 3): 10-14, PRZYRODNICZA (Sławkowska 12): 10-13, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

Szczyńska 2): 9-14, KTF (Stolarska 9): Wyst. fotogr. — 10-18, PAVILON WYSTAWOWY (Pl. Szczyński 3): Wyst. scenografii tzw. Szkoły Krakowskiej, GALERIA ARKADY: Dyktando — 19.15, Szczyński 11-12, DOM PLASYKOW (Łobzowska 3): Malarstwo A. Wólbowskiego — 11-12, PALAC SZTUKI (Pl. Szczyński 4): Wyst. mal. W. Obrzyduńskiego i Alfreda Zmudy — 10-17, BIBLIOTEKA PUBLICZNA (Bracka 17): Dziesiąt lat astronautyki — 10-15, SALON TPSP (N. Huta, al. 3): Wyst. mal. J. Trzebiatowskiego — 11-18.

NIEDZIELA

nieczynne

PONIEDZIAŁEK

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

SOBOTA

Apollo: Testament Inków (Culig-NRF-wł., 11 lat) — 10, 17.30, Życie małżeńskie „On” (fr., 16 lat) — 15.45, CHEMIK: Samotny jeździec (USA, 16 lat) — 14.45, 17.



Rys. T. Kubarski

W czynie społecznym

Nowe drogi, zieleńce

W rezerwie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Nowa Huta planuje się zrealizowanie w br. czynów społecznych wartości ponad 4 mln. zł. Prace przy remoncie dróg zadeklarowały mieszkań-

cy osiedli wiejskich Grebów, Mogiły, Pleszowa, Czyżów (wartości ponad 1,1 mln. zł), nowe oświetlenie ulicznych założone zostanie w Grebówie. W osiedlach miejskich wykonane mają być prace posadowienia wartości ponad 2,3 mln. zł — głównie przy zieleńcach i remoncie chodników. W br. planuje się także zagospodarowanie w czynie społecznym nowych terenów zielonych (m. in. uporządkowanie terenu Skarpy, założenie 50 tys. m. kw. trawników, zasadzenie 22 tys. krzewów, 4,5 tys. drzew).

W pracach tych największą pomoc zadeklarowała Huta im. Lenina (prace wartości 310 tys. zł), które pracownicy założyli zieleń w Miasteczku Komunikacyjnym, pracować będą przy porządkowaniu Skarpy. Gotowość wzięcia udziału w tego typu pracach zadeklarowały także Krakowskie Zakł. Betonowe i Żelbetonowe oraz MPEC. (ans)

TEATRY

SOBOTA

NIECZYNNIE

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO (Pl. Duchy 1): Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK (Pl. Duchy 1): Rzeźnia — 19.15, STARY MAGIOLLOŃSKI 3): Drobny w palacu — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): Misan — 19.15, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Kram z piosenkami — 19.15.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO: Dyktando — 19.15, SALA KLUBU ZKK: Rzeźnia — 19.15, KAMERALNY: Fantazy — 19.15, ROZMAITOŚCI: Słomkowy kapelusz — 19.15, LUDOWY: Kram z piosenkami — 19.15, MUZYCZNY (Pl. Duchy 1): Faust — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 4): Od Krakowa jadę — 17. KOLEJARZA (Bocheńska 7): Milion — 19. SŁOWACKIEGO w Tarnowie: Król wiozłogów — 19.30.

WYSTAWY

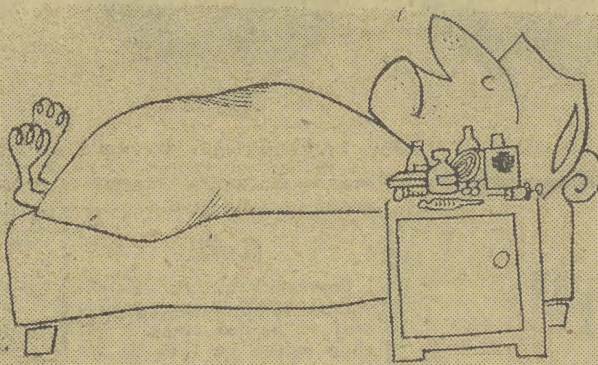
SOBOTA

WAWEL (opócz skarbca i zbrojowni): 9.30-14.30, DOM SZOJAŁYCH (Pl. Szczyński 9): 10-15, CZARTORYSKICH (Piłkarska 19): 10-15, DOM MATEJKI (Floriańska 4): 10-15, NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10-15, HISTORYCZNA (Jana 12): remont, LENINA (Topolowa 5): 9-18, ARCHEOLOGICZNA (Polska 3): 10-14, PRZYRODNICZA (Sławkowska 12): 10-13, STARA BOŻNICA (Szaroka 24): 10-14, KRZYSZTOFORY (ul.

Szczyńska 2): 9-14, KTF (Stolarska 9): Wyst. fotogr. — 10-18, PAVILON WYSTAWOWY (Pl. Szczyński 3): Wyst. scenografii tzw. Szkoły Krakowskiej, GALERIA ARKADY: Dyktando — 19.15, Szczyński 11-12, DOM PLASYKOW (Łobzowska 3): Malarstwo A. Wólbowskiego — 11-12, PALAC SZTUKI (Pl. Szczyński 4): Wyst. mal. W. Obrzyduńskiego i Alfreda Zmudy — 10-17, BIBLIOTEKA PUBLICZNA (Bracka 17): Dziesiąt lat astronautyki — 10-15, SALON TPSP (N. Huta, al. 3): Wyst. mal. J. Trzebiatowskiego — 11-18.

HUMOR RYSUNKOWY

na str. 6 i 8 — autorstwa L. Szaleckiego



Witold Zechenter

Śmieszny rym

Fakt to jest znany, że ilekroć wiosna za temat wiersza służy, jest radosna, ponadto płynnie melodia miłosna, a czasem daje cię wysmukła sosna. W wiosnie „drząły gałęzie jak krosna”, bo w piosenkach dziwne porównania rosną, można też było udać się do Krosna — ach, gdybyż jeszcze leżało nad Prosną! Jeno śledziennik, który spuszcza nos na kwintę, uważa, że rzecz to żalosna. Iż zawsze w każdej wracającej wiosnie te same kwiatki i rym ten sam rośnie. Bo wiosna przyszła, czuła i litosna, wsparta o nasze marzenia i o sny i każde serce, gdy wróciła wiosna, znalazła swój własny, nowy rym do wiosny...

Cyprian Czernik

WIOSNA

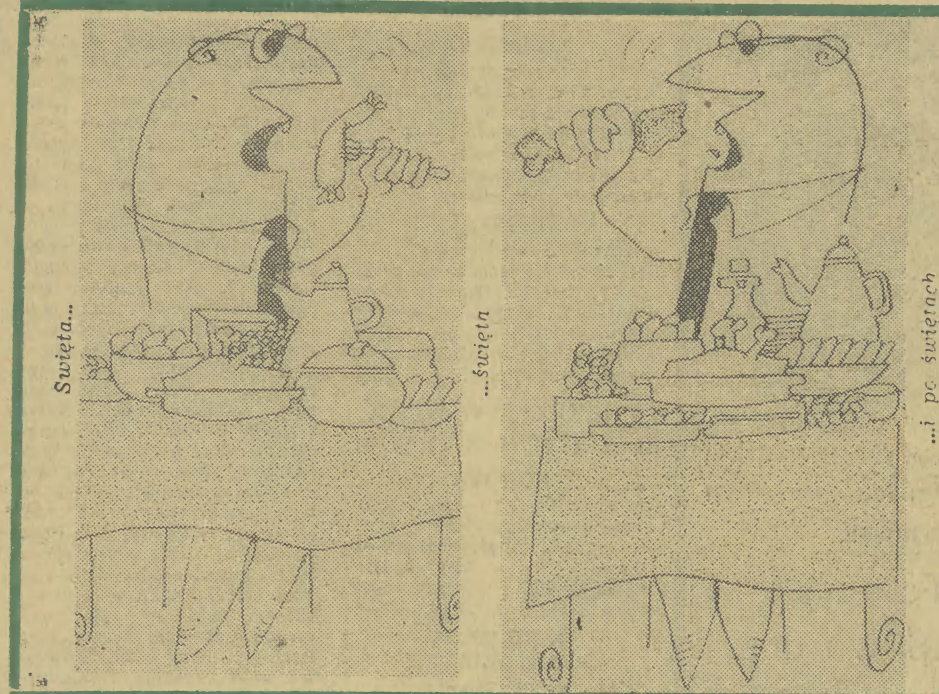
Wiosna w Krakowie wiatr wieje wonny — na Błonia wyszły krakowskie donny.

Porozkładały pędy i chusty, będą słoneczne świeciły zapusty.

Obsiadły trawnik nieczym westalki — różowe uda, przejrzyste halki.

Tu słonko liznie, tam wietrzyk muśnie — marzą na jawie, albo i w półśnie.

Gdyby jak na nie smok rzucił okiem, struhy się pewnie samym wilokiem...



Właściwie, to mogłem żyć nadal spokojnie, nie mając się żadnej pracy. Zna mnie u- trzymywali. Ale sąsiedzi, jak to sąsiedzi, zaczęli się dogadywać: — A mógłby pa- ni mąż zabrać się do jakiej roboty. Siedziś tu w domu i baki zbija. A przemysł potrzebuje ludzi! A tu ludzi potrzebuje rolnictwo, handel, koleje...
Wzięła z kolei zabrała się do mnie. — Weź się do pracy! — huczała mi nad głową. — Na początku zachac się było gdzie, rób byle co. I tak potem zaawansujesz, przeniosą cię!
Niewiele myśląc, wzięłem w rękę łopatę i zeszedłem na dół, do ogródka. Prawdę mówiąc, nie było tam nic do roboty, więc z nudów zacząłem dół kopać.
Po godzinie wystawił przez okno głowę dozorca. — Czemu pan tu kopie? — zapytał podejrzliwie.
— Złota szukam — burknąłem.

Leszek Maruta

HUMORESKA

Poszukiwacz złota

— Złota?! — dozorca aż oczy wyszły na wierzch. — A jest tu jakie złoto w tej okolicy?
Pewnie, że jest. Nie widziś pan? — pokazałem dozorcę złoty żąb w górnej szczęk, jeszcze przedziwny.
— O rany! A czekają pan! Zawołam szuagrow!
Po chwili kopaliśmy już w czwórce. Około czwartej, kiedy lokatorzy poschodzili się z pracy do domu, kamienie obiega wieść, że w naszym ogródku odkryliśmy żyłę złota. Pod wieczór zaroilo się tu od ludzi. Przestalem kopać i objąłem kierownictwo nad poszukiwaczami.
Pięciu ludzi do przemijania pod kran- zetu niech wytyczała — komende- rowaniem. Na podwórku nadal napływali obcy ludzie, każdy z łopatą i stem.
Nazajutrz rano na miejsce robót przybył nasz blokowy. — Kto tu kieruje robotami? — wytyczył ludzi.
— Ja! — krzyknąłem.
— Ależ panie kierowniku — zaczął wy- machiwać rękami. — Toż to tak nie można na własną rękę złota dobywać! To trzeba zgłosić! Zaręczyć się o działkę w dziel- nicy, wykupić koncesję, zgłosić w kwaterun- ku, na milicji i u „Jublera”!
Jaki było do przeliczenia, koncesji na prywatne wydobywanie złota nie dostałem, natomiast magistrat powołał do życia spe-

cialne miejsce przedsiębiorstwo eksploata- cji kruszców i powierzył mi w nim stano- wisko kierownika.
Miałem teraz niezłą pensję, księgowego do dyspozycji, magazyniera, dziesięciu lu- dzi do kopania i czterech do przemijania. Ale wydobywanie złota niedługo pozo- stało w gestii władz terenowych. Eksploa- tacja cennego kruszców zainteresowano się wyżej. Trzeba było zawieźć próbki. Z cięż- kim sercem udałem się do dentysty i ka- załem sobie zerwać złotą koronę.
Próbki przyjęto, roboty znokreptowa- no i z miejsca utworzono państwowe przedsiębiorstwo wydobywania. Dyrekto- rem tego przedsiębiorstwa zostałem natu- ralnie ja. Pensję miałem już teraz cztero- krotnie wyższą niż przedtem, samochód do dyspozycji, sekretarkę, gońca, tysiąc ludzi do kopania, czterystu do przemijania.
Roboty ruszyły ostro. Przekopaliśmy o- gródek kamienicy, ogródki sąsiednie, zbu- rzyliśmy trzy domy i wyszliśmy na ulicę. I wtedy powstał zatarg pomiędzy mną a

Władysław Gomułka — STANOWISKO PARTII — ZGODNE Z WOLĄ NARODU. Przemówienie wygłoszone na spotkaniu z warszawskim aktywnym partyjnym 19 marca 1968 r. Wyd. KIW, str. 45, cena 2 zł.
IX PLENUM KC PZPR — Aktualne problemy handlu zagranicznego — Wyd. KIW, str. 70, cena 3 zł.
Konstanty Simonow — DNIE I NOCE, Wyd. MON, str. 342, cena 18 zł.
Natalia Gali — NIE OTWÓRZA SIĘ DRZWI SEZAMU, Wyd. Poznańskie, str. 216, cena 17 zł.
Honorata Chrościelewska — LEKCJI WIĘCEJ NIE BĘDZIE — Wyd. Łódzkie, str. 228, cena 14 zł.

NOWE KSIĄŻKI

A. Bandura, Richard H. Walters — AGRESJA W OKRESIE DORASTANIA. Wpływ praktyki wychowawczych i stosunków rodzinnych — PWN, str. 432, cena 55 zł.
Mieczysław Manelli — MACHIAVELLI, WP, seria Myśli i ludzie, str. 218, cena 15 zł.
Walter Heynowski, Gerhard Schenmann — KONGO-MILLER. Wyznania morderey — Wyd. Poznańskie, str. 90, cena 10 zł.
CHEMNO — Przewodnik, Wyd. Morskie, str. 110, cena 10 zł.
Eugenia Węsierska — GŁOGI NAD NARWIĄ, — PAX, str. 196, cena 20 zł.
SZARA KSIĘGA — Polityka ekspansji i neobiteryzm w Niemczech zachodnich. Wyd. Interpress, str. 522, cena 90 zł.

POZIOMO: 1. filozof, fizyk, matematyk, bohater „Plebiscytu Archimedeusza”, 5. nazwa jed- nego z największych banków angielskich lub towarzystwo u- bezpieczeniowe, 9. imię faraon- nów, 10. promienie, strumień, jader helu, 12. otacza pierście- niem laguna, 14. wschodni obraz religijny, 16. nauka o znaczenio- wej stronie języka, 18. rezultat czegoś, 19. ukraińska perla, 22. imię żony St. Batorego, 23. światowej sławy śpiewak rosyjski, bas, 25. np. poważne niepo- rozumienie rodzinne, 27. sporto- wa rozgrywka, 28. jedna z cór- rek Zeusa, 30. wyborne alkohole, 33. stolica Dżyngis — chana, 35. tytuł wybitnego filmu polskiego, 37. w przeno- śni statek, 38. układ polityczny lub gospodarczy, 39. czołowy czterystumetrowy polski, 40. dawna nazwa stolicy Gruzji, 41. tekst sporządzony za pomocą szafra.

POZIOMO: 1. storczyk, 4. dyktator, 9. Como, 10. drut, 11. ropa, 13. okno, 15. zimorodek, 16. wiec, 18. pion, 19. siłownik, 21. kadra, 22. dyskwalifikacja, 25. skęcz, 28. akant, 31. lato, 32. orda, 33. precedens, 34. żona, 36. Andy, 37. Lena, 38. perz, 39. szmaragd, 40. satelita.

PIONOWO: 1. starowin, 2. raca, 3. zimnica, 5. korweta, 6. auto, 7. ratownik, 8. piorun, 12. pies, 14. kolia, 17. ciastko, 18. pręchno, 20. klacz, 21. kpija, 23. stylizacja, 24. statysta, 26. stan, 26. cyranek, 27. kreska, 28. kon- cert, 30. tran, 35. alfa, 36. azyl.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 77, z dnia 29/30 III 1968 r. nagrody książkowe o- trzymują: B. Gasiorowska, Ska- wina, Głównego 3/25, K. Mar- kusowa, Kraków, 19. Sobieskiego 4/11, A. Siekański, Kraków 14, Politechniki 7, A. Rody, Kraków, Litewska 4/3, Zygmunta Markie- wicz, Kraków, Krzywa 5/7, M. Zapiór, Kraków, Gołębia 24, E. Paleczek, Kraków, Zakład- ska 147, J. Barke, Kraków, Bob. Stalingradu 6/8, F. Wa- lawski, Kraków, Blich 6/11, F. Owiewka, Tarnów, Krasińskiego 5a/2.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 77, z dnia 29/30 III 1968 r. nagrody książkowe o- trzymują: B. Gasiorowska, Ska- wina, Głównego 3/25, K. Mar- kusowa, Kraków, 19. Sobieskiego 4/11, A. Siekański, Kraków 14, Politechniki 7, A. Rody, Kraków, Litewska 4/3, Zygmunta Markie- wicz, Kraków, Krzywa 5/7, M. Zapiór, Kraków, Gołębia 24, E. Paleczek, Kraków, Zakład- ska 147, J. Barke, Kraków, Bob. Stalingradu 6/8, F. Wa- lawski, Kraków, Blich 6/11, F. Owiewka, Tarnów, Krasińskiego 5a/2.

KONKURS—PLEBISCYT—KONKURS

ZNACZKI

Zgodnie z kilkuletnią tradycją redakcja wspólnie z Zarządem Oddziału Krakowskiego Polskiego Związku Filatelistów ogłasza konkurs-plebiscyt NA NAJPIĘKNIJSZY ZNACZEK PRL WYDANY W ROKU 1967.

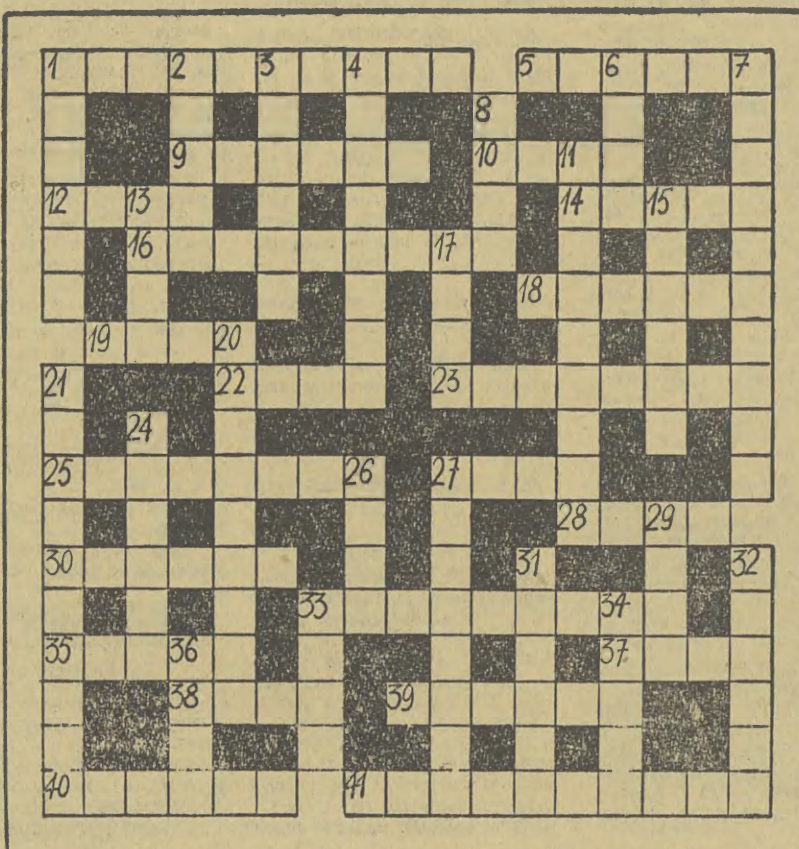
Zadaniem uczestników konkursu jest wskazanie, który znaczek, względnie seria, zdaniem ich zas- ługuje na miano najpiękniejszych. Zadanie trud- ne, jako że w r. 1967 ukazało się wiele atrakcyj- nych emisji znaczków polskich, jak np.: „Malarst- wo europejskie w zbiorach polskich” seria przed- olimpijska, 50 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Re- wolucji Październikowej.

Odpowiedzi — wyłącznie na kartkach pocztowych — należy nadsyłać pod adresem: redakcja „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1 w nieprze- kraczalnym terminie do 30 kwietnia br. Wystarczy podać określenie znaczka lub serii. Kartki pocztowe prosimy opatrzyć dopiskiem: „Konkurs na zna- czek”.

Pośród tych czytelników, którzy oddadzą głosy na znaczek względnie serię uznane przez większość za najpiękniejsze emisje Poczty Polskiej roku 1967, rozlosowane zostaną cenne nagrody filatelistyczne.



KRZYŻÓWKI



• PANA MATEUSZA WŁADZĘ, dozorcę domu przy ul. Spoczykowej nr 6 — pro- szym do głosnika.

„Dużo, dużo współczucia z powodu dotkliwego poparze- nia się na miodle oraz o- strych objawów padaczki ló- kowej na widok brudu przed- domem. Jak również ży- cie nia rychłego przydzieleni- do pomocy spodziewanych krasnoludków — zaszyja- łą wraz z piosenką „Jeszcze po- czekajmy, jeszcze się ni- spieszmy”

LOKATORZY (z Zak- panego ... domu w bru- dzie).

• PANI ANETTA WIE- RAFONI — TARANTELSKA, artystka operowa.

W piękną uroczystość zło- tych godów ze sztuką — 25- lecia kariery wokalne — wyraził głęboką współczu- cia z powodu systematycz- nie pogarszających się wa- runków głosowych jubilatki oraz gratulacje z racji od- wagi towarzyszącej, mimo to Jej występem — składają

ZYCZLIWE KOLEZAN- KI ZZA KULIS.

Niechaj ostodą będzie Ci piosenka „Co nam zostało z tych lat”.

• PAN DOKTOR ALOJ- ZY NIEDZIEDZ w Alejo- wie Zdroju.

Czy słyszysz nas Pan? Tu Wiebucichy, Pernikow, Gniewniakowice.

Mamus! Pana Doktora za wydanie na świat niezwykle- go talentu, krewnym i zna- jomym za trafną radę skie- rowania Pana na medycynę, uczelni za chlubę wypuszcze- nia takiego absolwenta, wy-

Romuald Lenech

(PA)

rodiowy KONCERT życzeń

razy uznania, samemu zaś Panu Doktorowi oświadcze- nie serdeczne gratulacje za po- stawienie myślnie diagnozy o- zdrowiu naszego niedoświad- czonej pamięci Dziadunia i w- konsekwencji za skrócenie tego trochę zbudnej egzy- stencji

• SKEADAJA wraz z piosen- ką „Umarł Maciek, umarł” wdzienic spad- kobiercy Dziadunia: Wiebucichy, Perniko- wie, Gniewniakowice.

• PANI PROFESORKA LUDMIŁA KIWAŃA w Pla- ciznicy Górnej.

Naszej Kochanej Pani Na- uczycielce, Ciężkiej, Dob- rej, Mądrej, Matczymy prze- szliśmy z okazji pięćdziesię- ciolecia Jej pracy pedagogi- cznej piosenkę „Młodość i tylko młodość”. Proszę nam wybaczyć nasze niewinne fi- gle. Już nigdy więcej nie oblejemy farbą olejną plasz- cza naszej Pani Przemiej, nie wręczymy bombonierki z glistami, nie napiszemy na domowej wizytówce brzyd- kich słów — jak w ze- szłym roku — już nigdy, ni- gdy

NIESFORNE (ale ko- chające) SMARKULE Z 9A.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wadowickie Przedsiębiorstwo Budowlane w Wado- wicach, ul. Dzierżyńskiego 26, tel. 38-61 — zatrudni INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO, z kilkuletnią praktyką w budownictwie, na stano- wisko dyrektora zakładowej szkoły budowlanej przy Wadowickim Przedsiębiorstwie Budowlanym, INŻYNIEROW I TECHNIKOW — bez uprawnień, do pracy w produkcji, INŻYNIEROW I TECHNIKOW, z uprawnieniami, na stanowiska kierowników budów — na terenie powiatów: Wadowice, Sucha i Myślenice, INŻYNIEROW I TECHNIKOW na wstępny staż.

Warunki pracy i płacy wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w budownictwie.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO «KOMUNA PARYSKA»

w JAWORZNIE (woj. krakowskie)

przejmnie do pracy

w miesiącu kwietniu pracowników w wieku od 18 do 40 lat, chętnych do pracy w górnictwie pod ziemią.

Dla pracowników zamiejscowych przygotowano pomieszczenia w dobrze zorganizowanych domach górnika, przy których czynne są stołówki żywienia zbiorowego.

Przy zgłoszeniu się do pracy należy przedłożyć:

- 1) dowód osobisty — z okresowym wymeldowaniem,
- 2) książeczkę wojskową lub zaświadczenie rejestracji wojskowej ze skreśleniem z ewidencji wojskowej,
- 3) zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy wraz z opinią, wgl. zaświadczenie Rady Narodowej o niezatrudnieniu zarobkowym,
- 4) legitymację ubezpieczeniową (jeśli takową posiada),
- 5) świadectwo szkolne stwierdzające ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej.

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni (pod ziemią) otrzymują:

- 1) wynagrodzenie za pracę według postanowień Zbiorowego Układu Pracy w przemyśle węglowym,
- 2) bezpłatny deputat węglowy — 6 ton rocznie w naturze i za 2 tony ekwiwalent w gotówce (dla żonaty i żyjących rodzin), przy czym węgiel w naturze mogą przekazać do miejsca zamieszkania swych rodzin,
- 3) komplet odzieży roboczej — odpłatnie,
- 4) dodatek za rozłąkę.

Pracownicy zamieszkali w domach górnika mogą korzystać miesięcznie z 1-dniowego bezpłatnego zwolnienia na wyjazd do rodziny, przy czym otrzymują zwrot kosztów podróży wg taryfy ulgowej PKP.

Pracownicy niewykwalifikowani, którzy poraz pierwszy podejmą pracę dołową w kopalni, otrzymują dodatkowo:

- 1) dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł miesięcznie przez okres 1 roku zatrudnienia,
- 2) urlopie robocze drewna — 2,
- 3) jedną parę obuwia roboczego — skózanego, na własność,
- 4) premię w wysokości 400 zł po 6 miesiącach nienaganną pracy oraz 800 zł po roku pracy.



— Zamiast robić głupie miny, spójrz pan lepiej na ten znaczek!!!

Świeżo upieczony kierownca znalazłszy się na polnej drodze wobec stada baranów — przejechał jedno ze zwierząt.

— O, bardzo przepraszam! — woła do nadbiegającego i politywanego pastera. — Osobiście wam to wyrównam...

— A czy pan myśli, że barany nie zauważą róż- nicy?!

— Jak się pani podoba nowe mieszkanie spółdziel- cze? — W piśmie do nas zapomniał pan tu postawić kropki nad II!

— To proszę uprzejmie uzupełnić to za mną.

— O niestety, nie. Na podaniu musi być wszystko wypełnione własnoręcznie przez nadawcę...

Nad jeziorem siedzi jakiś człowiek i łowi ryby. Po pewnej chwili zjawia się milicjant — staje bez sło- wa za wędkarzem. Ten zaczyna się poruszać nerwowo, aż wreszcie odwraca się do funkcjonariusza MO: — To przecież nie jest przestępstwo słów! tu szcu- paka!

— Przestępstwo na pewno nie, ale co u d...!

Trzech pracowników remontuje dach wleży ratuszo- wej. Nagle jeden traci równowagę i anika. Drugi woła za nim:

— Nie musisz już wracać, bo akurat tajrański! Zaś trzeci do drugiego:

— Przecież on to sam zobaczy niżej, na zegarze...

Dwie kury uciekają przed okazałym kogutem. W końcu jedna gdać do drugiej:

— Nie pędaś za szybko, to już przecież nie taki młodziak!

— Mamuś! widziałam dzisiaj psa, który był więk- szy od słońca!

— Czy nie mówiłam ci tysiąc razy, że nie wolno

zł i tak przesadzać?

Matka do córki: — Dlaczego nie krzychałaś, kiedy ten brutal cię ca- lował?

— Bo nie jestem brzuchomówczy...



— Wy, mężczyźni, jesteście wszyscy jednakowi!

Nauka

KURSY czeladniczo-mi- strzowskie dla monterów instalacji wod-kan, gal- wanizerów, elektromon- terów, ślusarzy, mura- rzy, stolarzy, malarzy — organizuje „Oświata” — Kraków, Mazowiecka 8, tel. 394-23, K-3499

KROJU i szycia kurs dla potrzeb własnych — ko- niec zajęć w czerwcu — rozpoczyna „Oświata” — Kraków, Mazowiecka 8 — tel. 394-72, 394-23.

KURSY spawania zoco- ny i stacjonarne rozpo- czyna „Oświata” — Kra- ków, Mazowiecka 8, tel. 394-23, K-3499

ROZCNY kurs naprawy urządzeń domowych i chłodniczych (z gwaran- cją zatrudnienia) prowa- dzi „Oświata” — Kraków, Mazowiecka 8 — tel. 394-72 i 394-23.

Sprzedaż

FORTEPIAN wiedeński w dobrym stanie — tanio do sprzedania — Włado- mość: Grzywacz, Olkusz, 1 Maja 88. O-118596

Lokale

ZABRZE — 2 pokoje, ku- chnia, komfortowe, kwa- terunkowe, zamienie na podobne w Nowym Sa- czu, Oferty 25561 „Pra- sa”. Nowy Sącz, Jagiel- lońska 18.

Różne

FOTOGRAFIE nagrobko- we na porcelanie — wie- dzotrawa, wykonuje — „Fotogram” Kraków ul. Cichy Kacik 14, tel. 345-28.